

KONKRETY

nr 29

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 728 • 18 lipca 1986 r. • 15 zł

W numerze: Nowe zadania – nowe metody
- str. 4 ■ Widzieć zło i walczyć z nim - str. 5
■ Szekspirowscy „normalsi” - str. 6 ■
Święty zapach piekarni - str. 10 ■ Wakacje
z muzyką - str. 11 ■ Był - nie ma - czy będzie?
- str. 12 ■ Złota łezka - str. 13



Fot. Janusz Budnicki

Nie uznałem ani parku ani palmiarni za o-
biekty zabytkowe, bo miałbym takie same kło-
poty, jak z innymi zabytkami w Legnicy
— stwierdził Zdzisław Kurzeja, Wojewódzki Kon-
serwator Zabytków.

**Budujemy
palmiarnię** str. 7



Fot. Jan Bebel

Asfaltową szosą ciągną kolejne pielgrzymki
niedbaluchów. Ciągną tak już piąty rok z kolei.
Po co?

**Koniec
„Stachuriady”** str. 8-9

Spojrzenia Roberta Szecówki



ROBS

POLSKA TO MY!

22 LIPCA - NASZE ŚWIĘTO

Już się poplony

16 bm. w PGR w Legnicy zakończono zbiór jęczmienia ozimego z 610 hektarów. Ocenia się, że jego wydajność wyniesie około 45 kwintali z hektara, a więc o dwa kwintale mniej niż w roku ubiegłym. W pierwszych dniach ziaro było nadmiernie wilgotne. W ostatnich już suche. W środę przystąpiono tu także do zbioru rzepaku uprawianego na 350 ha. Natychmiast rozpoczęto podorywki i siew poplonów kapusty pastewnej i mieszanek. Obsiano nimi już 30 ha gruntów, a przeznaczone pod nie jest 170 ha.

Jak dotychczas, male żniwa przebiegają sprawnie. Na polach pracuje występek sprzęt, w tym 15 kombajnów. Zbiór jęczmienia ozimego trwał tylko sześć dni. Od kilku dni robotom polowym sprzyjają warunki atmosferyczne. PGR nie ma kłopotów z paliwem, lepsze niż w ubiegłym roku jest zaopatrzenie w części zamienne do kombajnów, ciągników i maszyn. Wyższe są przydziały mięsa na posilki regeneracyjne dla załogi pracującej przy żniwach.

PGR sprzeda rzepak zakładom zbożowo-młynarskim „PZZ” i niebawem rozpocznie jego dostawy. Natomiast jęczmień ozimy przeznaczony jest w całości na własne potrzeby hodowlane, podobnie jak późniejsze poplony. Gospodarstwo bowiem prowadzi fermę trzody chlewnej w ilości 18600 sztuk i hoduje 3200 sztuk bydła. Stan trzody wzrósł o 1500, a bydła o 200 sztuk w stosunku do ubiegłorocznego poziomu. Wyższe są więc również potrzeby paszowe.

Dokąd pojedą na wakacje najmłodsi mieszkańcy zagłębia miedziowego

Tegoroczna akcja letnia obejmie 37 tysięcy najmłodszych mieszkańców zagłębia miedziowego. O 1,4 tys. więcej niż w poprzednim roku. Koszty są ogromne. Z budżetu wojewódzkiego przeznaczono na ten cel 44 mln złotych, a funduszu ochrony środowiska również 44 mln złotych. Dzięki tak dużemu dofinansowaniu 24 tys. dziewcząt i chłopców wyjedzie na kolonie i obozy do innych województw. Dla ponad 1100 dzieci mieszkających w okolicach szkodliwego działania hut zorganizowane zostaną kolonie zdrowotne i klimatyczne.

Harcerze i zuchy wyjeżdżają na obozy wypoczynkowo-szkoleniowe i wędrownie. Przygotowano dla nich siedem tysięcy miejsc. W obozach specjalistycznych (pożarniczych, spadochronowych, wodnych, młodzieżowej służby ruchu) weźmie udział dwa tysiące harcerzy, ponad tysiąc pojedzie za granicę do NRD, ZSRR, Bułgarii i Finlandii.

Dla dzieci pozostających w miastach i wsiach ZHP zorganizuje stacje nieobozowej akcji letniej. Z propozycji legnickiej chorągwi będzie mogło skorzystać 15 tys. osób. Po raz pierwszy w tym roku ZW ZMW organizuje niedrogie kolonie dla dzieci wiejskich. Mniej niż w latach ubiegłych ma pieniędzy na akcję letnią ZW ZSMP. Na obóz szkoleniowo-wypoczynkowy w Grabówku pojedzie młodzież szkolna.

Ci którzy wybierają się na autostop albo pod namioty podejmują prace w hufcach OHP. Młodzież z województwa legnickiego będzie pracowała w wielu zakładach wspólnie z kolegami z NRD i Bułgarii, którzy również sami chcą zarobić na wakacje.

Jednym z organizatorów czasów dla najmłodszych jest Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, które zapewni 2200 miejsc dla dziewcząt i chłopców. Na tzw. turnusach rehabilitacyjnych przebywać będą razem z rodzicami dzieci niepełnosprawne. (fil)

Współzawodnictwo sportowo-turystyczne KGHM

Dobiegło półmetka tegoroczne międzyzakładowe współzawodnictwo sportowo-turystyczne KGHM. Od stycznia do końca czerwca przeprowadzono 12 imprez o charakterze sportowo-rekreacyjnym i 3 imprezy turystyczne, w których wzięło udział blisko 3,5 tysiąca pracowników zakładów kombinatu, górniczo-hutniczego specjalistycznego zespołu opieki zdrowotnej. W zależności od specyfiki poszczególnych dyscyplin czas trwania zawodów był różny. Od jednego dnia (badminton, tenis stołowy, biegi przełajowe) do 2-3 dni (spartakiada zimowa w narciarstwie biegowym, alpejskim i łyżwiarstwie szybkim, spartakiada sportów wodnych w żeglarskim, pływaniu, kajakarstwie i wędkarstwie, górskie rajdy turystyczne, spływ kajakowy) i 2 miesiące (36 spotkań piłkarskich w ramach II pucharu KGHM).

Pod względem terytorialnym większość imprez odbyła się na terenie LGOM, z wyjątkiem narciarstwa (woj. jeleniogórskie) i sportów wodnych (woj. zielonogórskie).

Po pierwszym etapie współzawodnictwa prowadzi Zakłady Górnicze „Rudna” przed zakładami mechanicznymi „Legmet” i zakładem remontowo-montażowym.

Czyściej, ale nie wszędzie

Według danych uzyskanych z wojewódzkiej stacji sanepidu w Legnicy stan sanitarny zakładów gastronomicznych w województwie znacznie się poprawił. Niestety, ocena ta nie dotyczy wszystkich placówek. Wciąż bowiem są zakłady — brudasy. Wśród nich „wyróżniają” się m.in. restauracje „Rycerska” w Legnickim Polu i „Pod Skalą” w Męcince.

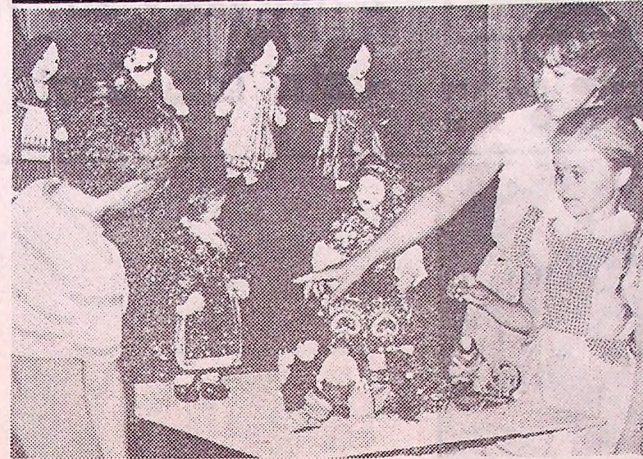
Pogoda dla bankierów

472 mln zł jest na koncie największego w województwie legnickim (jednego z dziewiętnastu) Banku Spółdzielczego w Legnicy. W ubiegłym roku obroty w banku osiągnęły około 78 miliardów złotych, z czego największe kwoty przypadły na tzw. usługi kasowe w GS-ach i w Banku Gospodarki Żywnościowej. Duża część obrotów to wypłaty za skup płodów rolnych. Bank liczy 3 tysiące członków — udziałowców, którzy mogą ubiegać się o kredyty w wysokości do 80 proc. wartości nakładów inwestycyjnych.

Kredyty są oprocentowane następująco: do 1,5 mln zł z przeznaczeniem na budownictwo — 3 proc., przy zakupie nieruchomości — 5 proc., na inwestycje rolnicze — 8 proc., kredyty obrotowe rolnicze — 9 proc., kredyty rzemieślnicze, handlowe i usługowe — 12 proc., dla początkujących w rzemiośle i usługach — 11 proc. W funkcjonowaniu banku spółdzielczego obowiązuje zasada nadrzędności prawa bankowego nad spółdzielczym, oznacza to, że BS realizuje przede wszystkim politykę finansową państwa, unikającą z założeń NPSG. (bj)

Jednym zdaniem

10.07. — ocena rezultatów spisu rolnego w gminie była tematem obrad Egzekutywy KG PZPR w Udaninie. 10.07. — prace doradcze WOPR oceniło prezydium MGK ZSL w Głogowie. 10.07 — realizacja planu społeczno-gospodarczego wsi Mściwojów wynikającego z uchwały Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR była przedmiotem oceny Egzekutywy KG PZPR. 10.07. — rozwój szeregów partyjnych w pierwszym półroczu br. był analizowany przez Egzekutywę KM PZPR w Jaworze. 11.07. — Egzekutywa KG PZPR w Męcince obradowała nad zagadnieniami polityki kadrowej w gminie w oparciu o uchwałę XIII Plenum KC. 11.07. — wyniki spisu rolnego w gminie omawiali członkowie Egzekutywy KG PZPR w Paszowicach. 14.07. — MK ZSL w Jaworze, 16.07. — MGK ZSL w Złotoryi i GK ZSL w Gaworzycach oceniły wyniki rolnictwa w gminach na podstawie wyników spisu rolnego. 16.07. — stan przygotowań do żniw na wspólnym posiedzeniu omówiły prezydium MGK ZSL i Egzekutywa KMG PZPR w Chocianowie.



Fot. Wincenty Kolodziejcki

Chojnów

Lalki świata

W Muzeum Regionalnym w Chojnowie otwarto ciekawą wystawę „Lalki świata” 380 lalek-eksponatów z 23 państw to

plon tegorocznego biennale lalek regionalnych. Wystawa czynna będzie do 15 września. br.

Legnica

Wolne soboty w handlu

Handlowcom oczywiście należy się również wypocinek, ale czy można pozbawiać mieszkańców śródmieścia Legnicy możliwości zakupu podsta-

wowych artykułów żywnościowych? No, może niezupełnie poznać, ponieważ w każdą sobotę pracuje „Megagam”, ale jeden „Megagam” nie jest w stanie obsłużyć sprawnie klientów i stąd olbrzymie kolejki zgorzeczonych ludzi. Czyżby spółdzielni „Społem” brakowało personelu? Personelu lub wyobraźni?

Legnica

Po X Zjeździe

10 bm. odbyło się plenium Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy, w którym uczestniczył sekretarz KW PZPR Jerzy Radzio i delegaci na X Zjazd partii. I sekretarz KM PZPR w Legnicy Bogdan Dziwak przedstawił założenia programowo-organizacyjne zbliżającej się kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach partii i kierunki działań wynikających z Uchwały X Zjazdu PZPR.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza musi przyczynić się do dalszego umocnienia jedno-

ci ideologicznej i zwartości politycznej szeregów partyjnych — stwierdził I sekretarz KM PZPR. Może to tylko nastąpić poprzez zwiększenie skuteczności działania wszystkich ogniw partii i upowszechniania nowych inicjatyw.

Sekretarz KW PZPR Jerzy Radzio podzielił się refleksjami z obrad X Zjazdu PZPR i omówił pracę delegatów województwa legnickiego podczas zjazdu i po jego zakończeniu.

Plenum przyjęło wnioski zgłoszone na Miejskiej Konferencji Przedzjazdowej i założenia organizacyjne kampanii sprawozdawczo-wyborczej. (kub)

Przysłona zero



Oto ruina przydrożnego parkingu koło wsi Koehlice na trasie Legnica — Lubin. Niestety, nie jest to odosobniony przypadek. Przydrożne parkingi są nagminnie dewastowane. Kogo za to winić? Bądźmy szczerzy, wszyscy jesteśmy winni. Bo kto niszczy parkingi? Ano właśnie — kto?

Fot. Wincenty Kolodziejcki

Dokąd się wybrać?

IX LUBIŃSKIE ŚWIĘTO KWIATÓW DZIAŁKOWYCH

zainaugurowane zostanie 21 bm. o godz. 12 koncertem wrocławskiej kapeli „Dreptaki” w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Lubinie. Ekspozycje kwiatów będzie można oglądać od godz. 12 do 18. W tym samym czasie trwać będzie konkurs na najładniejszą kompozycję kwiatową. Upatrzone podczas wystawy kwiaty będzie można nabyć w trakcie aukcji w godz. 18-19. Dochód uzyskany z imprezy przeznaczony zostanie na Miejski Fundusz Pomocy Szkole. Obchody Święta Kwiatów połączone będą ze Świętem Odrodzenia Polski, którego program okolicznościowy uroczaił recital Andrzeja Rybińskiego.

„HENRYKALIOŃ 86” CIĄG DALSZY

rozpocznie jutro o godz. 11 uroczysta sesja Gminnej Rady Narodowej w Gminnym Ośrodku Kultury w Legnickim Polu która będzie poświęcona 745 rocznicy bitwy pod Legnicą. Ponadto w programie: projekcja kroniki filmowej Legnickiego Pola i film o bitwie legnickiej oraz występ kapeli ludowej. O godz. 19 wielki bal maskowy w woziejeom oraz wyprawa miss balu w restauracji „Rycerska”. 20 bm. o godz. 13 na boisku szkolnym III Turniej Piłkarski, 21 bm. o 17 w GOK-u przedgłód młodzieżowych zespołów muzycznych woj. legnickiego a o 20 całonocna dyskoteka dla młodzieży. „Henrykalioń 86” zakończy 22 bm. festyn ludowy, którego program przewiduje m.in. o 13 otwarcie turnieju łuczniczego o wielką nagrodę Legnickiego Pola „Tatarską Strzałę”, występ kapeli ludowych o 15 i zabawa taneczna na deskach o 20.

OBCHODY ŚWIĘTA ODRODZENIA

■ W JAWORZE zainaugurowane zostaną 21 bm. o godz. 15.30 uroczystym capstrzykiem na cmentarzu — pomniku przy ul. Rapackiego o 17 sesja MRN w JOK-u. W części artystycznej wystąpi zespół pieśni i tańca ludowego „Proszkowiacy” o 22 projekcja filmu fabularnego w kinie letnim na osiedlu Piastowskim, 22 bm. o godz. 11 rozpocznie się festyn lipcowy na estradzie w parku miejskim. Na uczestników festynu czeka moc atrakcji i niespodzianek.

■ W PROCHOWICACH będą się bawić już od niedzieli (20 bm.). Początkiem święta będzie dyskoteka o godz. 18 a o 23 maratona filmowa w sali zanku prochowickiego. 21 bm. o 12 turniej sprawnościowy kierowców miejscowych zakładów pracy — w Rynku o 15 turniej piłki nożnej drużyn podwórkowych miasta i gminy. Dzień 22 lipca obfitować będzie w mnogość przeróżnych imprez dla dzieci młodzieży i dorosłych m.in. wysiłek rowerowy koncert orkiestry dętej działającej przy PKP w Legnicy, pokaz strażackiej występy zespołu „Rozkład jazdy” i kapeli „Falusie”. Złot poszczególnych starych samochodów i motocykli wyprodukowanych do 1956 roku. Właściciele starych pojazdów wezmą udział w torze sprawnościowym. Imprezę zakończy zabawa ludowa na stadionie.

WYSTAWY

■ „Wojsko w oczach dziecka” — pokonkursowa wystawa plastyczna dzieci i młodzieży oglądać można w Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy

■ W galerii lubińskiego „Empiku” do końca lipca czynne są wystawy: II Lubieński Spotkania z Literaturą Miłosną oraz wystawa fotograficzna Jerzego Kosińskiego w holu na I piętrze — współczesny plakat polityczny, a na parterze — X Zjazd PZPR, bieżące kroniki „CAF, KAW gazeta plakatowa, „U przyjaciół”.

■ Pokaz roboczy prac plastycznych podczas „Osetnicy 86” — 22 bm. o godz. 10.30 w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Piotrowicach. Tamże o 19.30 koncert fortepianowy, 24 bm. o 17.30 — wernisaż indywidualnej wystawy malarstwa Edwarda Mirowskiego.

Gospodarować racjonalnie

Wystąpienie JANA TURZYŃSKIEGO, górnika z Zakładów Górniczych „Polkowice” przedstawione podczas obrad X Zjazdu PZPR

Jako górniczy działacz partyjny, przedstawiciel ponad 40-tysięcznej załogi Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie, pragnę przybliżyć towarzyszom problemy i zadania, jakie stoją przed załogami przemysłu miedziowego w świetle też zjazdowych i projektu programu partii.

Zbudowany od podstaw w Polsce Ludowej przemysł miedziowy jest dziś niekwestionowanym osiągnięciem ostatniego 25-lecia.

Wprowadzenie — decyzjami IX Nadzwyczajnego Zjazdu — reformy gospodarczej nastąpiło w chwili osiągnięcia przez przemysł miedziowy pełnych zdolności produkcyjnych we wszystkich fazach technologicznych, od wydobycia rudy aż do produkcji walcówki. Nasze załogi przyjęły reformę gospodarczą z dużą nadzieją upatrując w niej najlepszą drogę na wyjście z kryzysu. Dlatego też z energią przystąpiliśmy do jej wdrażania, widząc w niej szansę na uzyskanie poprawy efektywności gospodarowania. Powszechny jest pogląd, iż od reformy nie może być odwrotu, jednocześnie oczekuje się, że X Zjazd wypracuje kierunki doskonalenia mechanizmów funkcjonowania gospodarki narodowej.

Dzisiejszy stan przemysłu miedziowego można rozpatrywać przez pryzmat jego kondycji technicznej, osiągniętych wyników produkcyjnych i ekonomicznych oraz udziału w eksporcie kraju. Odnosząc się do tych zagadnień chciałbym podkreślić, że zastosowane przez naszych inżynierów i techników nowatorskie rozwiązania techniczne wdrożone w górnictwie i hutnictwie, stawiają polski przemysł miedziowy pod względem poziomu technicznego w rzędzie przodujących w świecie. Dzięki temu, a przede wszystkim dzięki dobrej pracy załóg, roczne wydobycie rudy przekracza 29 milionów ton, a produkcja hut wynosi około 380 tys. ton miedzi elektrolitycz-

nej oraz ponad 800 ton srebra — drugiego wielkiego bogactwa uzyskiwanego z wydobywanej rudy miedzi.

Ten poziom produkcji stawia nasz kraj w gronie liczących się producentów i eksporterów miedzi w świecie. Wysoka jest też efektywność przemysłu miedziowego w całym okresie jego istnienia. Efektywność ta została zweryfikowana również w nowych warunkach gospodarowania, a jej ewidentnym dowodem jest osiągnięcie średnio w roku około 20 miliardów złotych zysku. Miara efektywności i rentowności przemysłu miedziowego jest również wysoka opłacalność eksportu produktów, wyrażająca się pozyskiwaniem 1 dolara w eksporcie miedzi kosztem niespełna 100 złotych. Znaczącą jest wielkość eksportu, dająca krajowi roczne wpływy dewizowe wynoszące około 500 milionów dolarów.

W dyskusji przedzjazdowej, w rozmowach z członkami partii i z bezpartyjnymi w grupie zagadnień dotyczących funkcjonowania naszego przemysłu na czoło wybija się problematyka racjonalnego wykorzystania eksploatowanych zasobów rud miedzi, poprawa efektywności gospodarowania całego organizmu, jakim jest kombinat oraz utrzymanie przemysłu miedziowego w dobrej kondycji technicznej i ekonomicznej w latach następnych.

Zdajemy sobie sprawę, że ograniczone są już możliwości ekstensywnego rozwoju produkcji. Zmusza to nas do podejmowania energiczniejszych działań oszczędnościowych i racjonalizacji zużycia wszystkich czynników produkcji.

Do takich przedsięwzięć już realizowanych w naszych zakładach zaliczamy głównie: selektywne wybieranie złoża, prowadzenie prac związanych z odzyskiem pierwiastków towarzyszących, wdrażanie nowatorskich rozwiązań w zakresie postępu naukowo-technicznego, aktywizację eksportu usług i myśli technicznej oraz realizację szeroko pojętego

programu oszczędnościowego. Zadania te wspomagane są przez wdrażanie systemu motywacyjnego, dostosowywanego do poszczególnych zakładów i grup pracowniczych.

Mówiąc o dniu dzisiejszym przemysłu miedziowego, nie sposób nie wspomnieć o ochronie środowiska, problemie nurtującym chyba wszystkie aglomeracje przemysłowe. W ostatnich latach problemy te traktowane były przez przemysł miedziowy ze szczególną odpowiedzialnością, czego efektem jest systematyczny spadek zanieczyszczenia atmosfery i wód województwa legnickiego przez zakłady górnicze i huty.

Realizowane przez nasze załogi przedsięwzięcia efektywnościowe przynoszą wymierne rezultaty, wspomagające wyniki produkcyjne i ekonomiczne. Nie są one jednak w stanie w sposób istotny zneutralizować problemów, które wiążą się ze specyfiką przemysłów wydobywczych. Mam tu na uwadze fakt, że górnictwo miedziowe najkorzystniejsze warunki eksploatacyjne ma już poza sobą. Weszliśmy w okres wydobywania uboższych złóż w stale pogarszających się warunkach eksploatacyjnych.

Mówię o tych problemach, ponieważ będą one w sposób decydujący wyznaczać zdolności wydobywcze i produkcyjne przemysłu miedziowego w najbliższych latach. Stąd też utrzymanie osiągniętego potencjału produkcyjnego jest nieuchronnie związane z koniecznością inwestycyjnego uzupełniania utraconych zdolności wydobywczych. Z kolei, uwzględniając kapitałochłonność inwestycji górniczych w obecnych wysoce fiskalnych warunkach systemu finansowego, realizacja tych inwestycji w ramach własnych środków kombinatu jest niemożliwa. W tej sytuacji stajemy przed alternatywą: ograniczenie wysoce rentownej produkcji miedzi, a co za tym idzie również zmniejszenie jej eksportu, albo też zastosowanie wobec przemysłu wydobywczego systemowych rozwiązań finansowych pozwalających na utrzymanie wielkości produkcji na optymalnym poziomie.

Odnosząc specyfikę przemysłów wydobywczych do realiów reformy gospodarczej z jej dotychczasowymi ułomnościami, zasygnalizuję problem, którego ocena i rozwiązanie wykracza poza przedsiębiorstwo. W naszym układzie organizacyjnym Zakłady Górnicze „Konrad”, eksploatujące ubogą rudę w starym zagłębiu miedziowym, są wysoce deficyto-

we. Z punktu widzenia przedsiębiorstwa nie ma przesłanek dla utrzymania dalszej ich eksploatacji, o czym w sposób ewidentny przesądza rachunek ekonomiczny. Równocześnie jednak nie są obojętne argumenty uzasadniające dalszą eksploatację, związane z możliwością pozyskiwania dewiz z eksportu miedzi i srebra wyprodukowanego z rudy wydobywanej w kopalni „Konrad” po koszcie nie przekraczającym 300 złotych za 1 dolar. Usankcjonowanie tego stanu rzeczy musi więc wiązać się z jasno określonymi zasadami, według których mogłyby działać podmioty gospodarcze.

Wreszcie trzeci problem, który dostrzegamy w ramach ogólnych uwarunkowań reformy gospodarczej, a wynikający ze specyfiki przemysłów wydobywczych, odnosi się do zróżnicowanej sytuacji finansowej poszczególnych jednostek wydobywczych. Dotyczy on wpływu jakości eksploatowanego złoża na efektywność pracy poszczególnych zakładów. Rozwiązania reformy gospodarczej uzależniające wysokość plac pracownikom między innymi od sytuacji finansowej — w jednostkach przemysłów wydobywczych eksploatujących różnej jakości złoża — nie są obiektywne. Dlatego też mogą prowadzić do osiągnięcia korzyści z samego faktu pracy w tej, a nie innej kopalni.

Do przedstawienia tych zagadnień zobowiązują mnie głosy ze spotkań odbywanych w kampanii przedzjazdowej z naszymi górniczymi i hutniczymi załogami.

Przemysł miedziowy jest dla naszego regionu istotnym czynnikiem uprzemysłowienia i zurbanizowania. Świadczy o tym wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, żyjąca i pracująca w Legnicy, Lubinie, Głogowie i Polkowicach. Nieustanny rozwój tych miast jest ściśle zespolony z rozwojem przemysłu miedziowego.

W dyskusji przedzjazdowej w organizacjach partyjnych zagłębia miedziowego wiele miejsca zajęły problemy uczestnictwa przemysłu w rozwiązywaniu problemów związanych z poprawą warunków życia naszego społeczeństwa. Chodzi o to, by w warunkach reformy gospodarczej określić, możliwie jasno i precyzyjnie, obowiązki przedsiębiorstw w zakresie wypełniania przez nie funkcji społecznych na rzecz otoczenia oraz by nakłady finansowe z tym związane były uwzględniane w ogólnie obowiązującym systemie podatkowym.

Postęp w przemyśle miedziowym

Wystąpienie MIROSŁAWA PAWLAKA wygłoszone podczas obrad zespołu ds. nauki i postępu technicznego X Zjazdu PZPR

W toczącej się dyskusji o zadaniach nauki i techniki chciałbym przedstawić własne przemyślenia, które wynikają z wieloletnich doświadczeń we wdrażaniu postępu naukowo-technicznego do praktyki przemysłowej.

Reprezentując dynamiczny i nowoczesny przemysł miedziowy pewnie uogólnienia chciałbym oprzeć na uzyskanych przez ten przemysł pozytywnych i negatywnych rezultatach w wykorzystaniu krajowego potencjału naukowo-badawczego.

Oceniając dziś wdrażanie postępu naukowo-technicznego z perspektywy budowy, a następnie eksploatacji przemysłu miedziowego nasuwają mi się dość charakterystyczne spostrzeżenia. Duża efektywność i wysoka sprawność wdrażania prac naukowo-badawczych miała miejsce w okresie budowy Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego, tj. wtedy gdy zapotrzebowanie na rozwiązania były bardzo konkretne oraz potrzeba wdrożenia nowatorskich rozwiązań wymuszała tematykę prac.

Z kolei, w okresie następnym, w którym dość radykalnie zmieniła się struktura podejmowanych prac naukowo-badawczych i w miejsce konkretnie wymuszanych przez praktykę pojawiały się tematy oferowane przez instytuty naukowo-badawcze, sprawność ich wdrażania pogorszyła się w sposób zdecydowany. Niemniej uważam, że bez współpracy z nauką przemysł miedziowy nie osiągnąłby tak wysokiego poziomu technicznego jaki reprezentuje w chwili obecnej.

Dlatego też w pełni identyfikuję się z zapisami projektu programu partii.

Bez tego postępu nie będzie możliwe: osiągnięcie przemian strukturalnych w gospodarce, obniżenia materiał- i energochłonności, wzrostu jakości i trwałości wyrobów, zwiększenia eksportu oraz poprawy warunków pracy. Z kolei przypisanie znaczącej roli postępowi naukowo-technicznemu wymaga „inwestowania” w tę sferę działalności społeczno-gospodarczej, co jest oczywiste.

Jako przedstawiciel praktyki gospodarczej nie potrafię ocenić skali niedoboru środków przeznaczonych na naukę i postępowi technicznemu w projekcie NPSG do roku 1990, który jest sygnalizowany przez ośrodki badawczo-naukowe. Pragnę jednak z całym przekonaniem stwierdzić, że wielkość tego niedoboru może być skutecznie ograniczona poprzez sposób i jakość wykorzystania środków posiadanych. Dlatego też swoje uwagi na temat roli postępu naukowo-technicznego chciałbym skierować na zagadnienia dotyczące wdrożeń prac naukowo-badawczych oraz wykorzystywania środków przeznaczonych na postępowi techniczny i prace rozwojowe.

Sądzę, że główną słabością naszego postępu techniczno-naukowego jest źle funkcjonujący system wdrożeń oraz nieefektywne wykorzystywanie środków przeznaczonych na prace naukowo-badawcze. Rozwijając tę tezę chciałbym wskazać na kilka przyczyn powodujących — moim zdaniem — ten stan rzeczy. Pierwszą i zasadniczą barierą postępu technicznego w fazie wdrożeń, tj. tam gdzie się materializuje postęp w postaci nowego wyrobu czy też ulepszonych procesów technologicznych, upatruję w braku presji rynku na przedsiębiorstwa.

Drugą przyczynę niskiego zakresu wdrażania prac naukowo-badawczych widzę w systemie ocen działalności przedsiębiorstwa. Postęp techniczny w przeważającej mierze przynosi efekty w przyszłych okresach, natomiast silniejsze oddziaływanie ma w bieżącej działalności zakładów potrzeba produkcji i osiągania wyników finansowych aniżeli stawianie na postęp.

Wreszcie trzecią przyczynę ograniczonego zakresu wdrażania postępu technicznego utożsamiam z utrzymującymi się niedoskonałościami systemu gospodarowania, w tym głównie systemu cen. Z jednej strony utrzymywanie relatywnie niskich cen surowców i niektórych materiałów czyni mało opłacalnym ich oszczędzanie, a z drugiej strony, monopolizacja rynku oraz możliwości pokrycia wszystkich kosztów wytwarzania w cenie umownej nie skłaniają przedsiębiorstwa do podejmowania ryzyka związanego z wdrażaniem postępu naukowo-technicznego.

Oczywiście ograniczenie przyczyn niskiego stopnia wdrażania postępu technicznego wyłącznie do przedstawionych czynników byłoby dużym uproszczeniem. Jest jeszcze problem pierwotny, tzn. jakości prac naukowo-badawczych oraz w ogóle, w związku z tym możliwości ich zastosowania w praktyce.

Z długoletniego doświadczenia zawodowego muszę stwierdzić, że udział prac naukowo-badawczych odkładanych na „półki” jest niepokojąco duży. Wynika to z niesprawności organizacyjnych oraz słabych powiązań między poszczególnymi jednostkami naukowo-badawczymi oraz przede wszystkim powiązań i współpracy z jednostkami produkcyjnymi.

Stan taki powoduje powstawanie prac naukowo-badawczych nie komplementarnych, których wdrożenie do produkcji jest wręcz niemożliwe, a także mających bardzo ograniczoną wartość poznawczą.

Wreszcie mówiąc o efektywności wykorzystania środków na prace naukowo-badawcze i rozwojowe, chciałbym wskazać na dość istotne moim zdaniem ich marnotrawstwo w odniesieniu do finansowania działalności różnego rodzaju instytutów organów centralnych:

Instytucje te finansowane z centralnych środków przeznaczonych na postęp i naukę bądź też ze środków zakładowych funduszy postępu techniczno-ekonomicznego prowadzą dość problematyczną działalność naukowo-badawczą. W praktyce działalność ta sprowadza się do przekazywania spóźnionych informacji i analiz bądź jest traktowana przez macierzyste organy centralne jako uzupełnienie jego urzędniczego aparatu.

Postęp naukowo-techniczny i jego wysoki udział w zapewnieniu rozwoju gospodarczego nie jest alternatywą, ale koniecznością. Dlatego też analizując przyczyny źle funkcjonującego systemu wdrożeń prac naukowo-badawczych oraz mając na uwadze racjonalność gospodarowania środkami przeznaczonymi na naukę i rozwój, które winny być celowo ukierunkowane, nasuwają się następujące wnioski. Konieczne jest ściślejsze wzajemne powiązanie między poszczególnymi jednostkami naukowo-badawczymi oraz przede wszystkim synchronizowanie tematyki prac badawczych i projektowych z potrzebami wynikającymi z jednostek gospodarczych będących jednocześnie potencjalnymi konsumentami tych prac.

Wydaje się też niezbędne, w większym niż dotychczas stopniu, koncentrowanie nakładów na prace badawcze oraz projektowe i tym samym ich intensyfikowanie w dziedzinach, które mogą z punktu widzenia praktycznego przynieść wymierne efekty w postaci lepszego wykorzystania surowców wtórnych bądź ograniczenia energo- i materiałochłonności produkcji. Ponadto elementem niezwykle ważnym jest szybkie wdrażanie postępu naukowo-technicznego w tych wszystkich przypadkach, gdy efektywność rozwiązania nowatorskiego jest potwierdzona i jego realizacja może przynieść korzyści.

Na zakończenie chciałbym stwierdzić, że realność osiągnięcia celu w każdej dziedzinie, w tym również w zakresie uzyskania postępu naukowo-technicznego zależy od ludzi. Jest to prawda ogólnie znana i wielokrotnie powtarzana. Nie wystarczy najlepsze przepisy i regulacje systemowe, jeżeli ich autentyczni realizatorami nie będzie każdy pracownik w swoim zakresie

▲ Od XXVII Zjazdu KPZR, którego obrady śledziliśmy w Polsce z dużym zainteresowaniem, minęło już kilka miesięcy. Jak przebiega realizacja uchwały zjazdu w obwodzie zaporoskim?

— Mieszkańcy naszego obwodu gorąco aprobują i popierają postanowienia zjazdu, a wcielenie w życie wytycznych partii uważają za swój podstawowy obowiązek. Idee zjazdu z każdym dniem bardziej materializują się w twórczej działalności ludzi pracy. Dokonują się także zmiany w pracy organów partyjnych, administracyjnych i gospodarczych. Najważniejsze, aby nie czekając na dodatkowe wytyczne, bezwzględnie przystąpić do realizacji podjętych zadań.

Komitety partii zdecydowanie zmieniają styl i metody pracy, utrwalają atmosferę rzeczowości, inicjatywy, pryncypialnej surowości, krytyki i samokrytyki. Nacisk kładzie się przede wszystkim na wyzwolenie aktywności ludzi, efektywną działalność na każdym stanowisku pracy. Stanowi to dobrą podstawę do pomysłu startu w kolejną, dwunastą pięciolatkę, w której przewiduje się prawie trzykrotny wzrost potencjału przemysłu wytwórczego w naszym obwodzie.

Podstawową dźwignią intensyfikacji pracy przemysłu powinno stać się radykalne przyspieszenie postępu naukowo-technicznego. Przewiduje się m.in. zakończenie budowy elektrowni atomowej. Osobne zadania stanowią, częściowo już zrealizowane, plany modernizacji kombinatu „Zaporożstal”, fabryki „Dniepropiećstal”, przedsiębiorstw metali kolorowych. Bez zatrzymania produkcji chcemy także zmodernizować zrzesczenia „Transformator”, zakłady produkcji sprężu żniwnego, „Auto-ZAZ” i inne. To nasze plany i musimy je bezwarunkowo urzeczywistniać. Pierwsze kroki już uczyniliśmy.

W ciągu pięciu miesięcy tego roku produkcja przemysłowa wzrosła o 8,3 proc. w stosunku do analogicznego okresu 1985 roku. Znacząco wzrosła wydajność pracy. Wartość produkcji zrealizowanej ponad plan osiągnęła 65,5 mln rubli. Wzrosła też produkcja rolna, zwiększyły się dostawy mleka i jaj. Terminowo przebiegły wiosenne zasiewy, sprawnie przeprowadza się przygotowanie do żniw. Ze swoich zobowiązań wywiązują się przedsiębiorstwa obsługi rolnictwa.

U nas mówią: jaki będzie pierwszy ton, tak zabrzmi cała pieśń. Ale nie należy ulegać złudzeniom. Nie wszędzie nastąpił tak znaczący wzrost efektywności pracy. W sferze gospodarczej są jeszcze niekultury obszary. Niektóre przedsiębiorstwa nie radzą sobie dotąd z wykonaniem planów produkcyjnych. Nie wszędzie nastąpił konieczny wzrost wydajności pracy. Dużo trzeba wytrwałości, aby poprawić wyniki produkcji. Słowem, problemów jeszcze niemało.

Baczną uwagę zwracamy na wzajemne powiązanie interesów pojedynczego człowieka z interesami jego kolektywu i społeczeństwa jako całości. W każdym kolektywie powinna tkwić ta sama odżywcza gleba, z której wyrasta w człowieku uczucie autentycznego gospodarza przedsiębiorstwa i szerzej całego kraju.

Wiele mówi, jak sądzę, taki przykład: Wkrótce po XXVII Zjeździe KPZR delegaci naszego obwodu: Borys Grigoriewicz Zibrow, wytapiały stal w fabryce „Dniepropiećstal” i Tatiana Nikołajewna Omiełczienko, mechanizator z kolchozu „Idea Lenina” wystąpili z inicjatywą rozwinięcia socjalistycznego współzawodnictwa pod hasłem „Przyspieszenie 90: tempo, jakość, oszczędność, dyscyplina”. Ich inicjatywę aktywnie podchwycili inni. Oto realna odpowiedź robotników naszego regionu na uchwałę zjazdu partii, przekonywające potwierdzenie gotowości urzeczywistnienia jego postanowień.

▲ W naszej prasie ukazuje się wiele informacji o nowych formach organizacji pracy w gospodarce ZSRR. Jak w przedsiębiorstwach przemysłowych waszego obwodu rozpowszechnia się system brygadowy? Jakie przynosi on efekty ekonomiczne?

— Rzeczywiście, na szeroką skalę upowszechniają się u nas brygadowe systemy pracy i placu. W naszym obwodzie systemy te wdrażamy w oparciu o specjalny kompleksowy program pt. „Praca”.

Efekty wdrożenia systemu brygadowego w przedsiębiorstwach przemysłowych obwodu zaporoskiego w roku ubiegłym ocenia się na 1,2 mln rubli przy nakładach na jego wdrożenie wynoszących 95 tys. rubli. Niepomniernie wyższy jest efekt wychowawczy oddziaływania na człowieka pracującego w systemie brygadowym; w kolektywach robotniczych właśnie tworzy się wyższa jakość człowieka socjalizmu.

Głównym kierunkiem działania partii, administracji, związków zawodowych i organów gospodarczych staje się upowszechnienie wyższych form pracy, jakimi są zespołowe brygady wewnątrzzakła-

Nowe zadania - nowe metody

Z I sekretarzem Zaporoskiego Obwodowego Komitetu Komunistycznej Partii Ukrainy ANATOLIEM PAWLOWICZEM SAZONOWEM rozmawia Witold Podedworny.

dowe, funkcjonujące na zasadach rozrachunku gospodarczego, z placą uzależnioną od osiągniętych wyników i z zastosowaniem współczynnika wkładu pracy. Obecnie stanowią one 57 proc. ogólnej liczby brygad. Chciałbym podkreślić, że w tych brygadach produkcja jest o 25 proc. wyższa. Odpowiednio wzrastają też placy.

Najwyższą efektywność brygadowych form organizacji pracy jest w takich przedsiębiorstwach, jak: „Zaporożtransformator”, „Auto-ZAZ” i „Melitopolchłodnik”, gdzie średni przyrost wydajności pracy wynosi 8-12 proc., a średniomiesięcznej placy — 2-5 proc. ...

▲ A jaka jest sytuacja w rolnictwie?

— W kolchozach i sowchozach nowe, wyższe formy organizacji pracy i placy także stają się coraz pomyślniejsze. Jeśli w 1985 roku w dziale produkcji roślinnej systemem brygadowym objęto niewiele ponad 19 proc., to w obecnym — prawie 79 proc. W produkcji zwierzęcej systemem brygadowym objęto 63,2 proc. To nie są wskaźniki dla całego obwodu. A na przykład, w sowchozie „Czapajewski” w rejonie wolniańskim systemem brygadowym zostały objęte wszystkie prace. Dzięki temu efektywność gospodarowania znacznie wzrosła; przed-

tia realizuje podstawowe zadanie — przyspieszenie rozwoju społeczno-ekonomicznego?

— Na zjeździe otwarcie i wprost mówiono o wszystkich nieprawidłowych tendencjach, potknięciach i pomyłkach. Krytyka dotyczyła wszystkich, w tym także organizacji partyjnych w naszym obwodzie. Błędy, o których mówiono na zjeździe, były charakterystyczne i dla nas. Usunięcie szeregu negatywnych zjawisk wymaga czasu i zdecydowanych działań. To oczywiście Ale wiele można zmienić już teraz, od ręki, poprawiając organizację, dyscyplinę i porządek. Tylko wtedy można mówić o tym, że przebudowa naszej gospodarki stanie się rzeczywistością, a nie pozostanie tylko na papierze. Nowych zadań nie można zrealizować stosując stare metody. Organizacje partyjne w obwodzie dużą wagę przywiązują do zwiększenia odpowiedzialności kadr za wykonanie powierzonych zadań. Poszukujemy nowych form pracy organizatorskiej i ideologicznej w sferze ekonomicznej i życia społecznego.

W obwodowym Komitecie partii, obwodowym Komitecie komsomołu i innych instytucjach obwodowych znacznie zmniejszono ilość różnego rodzaju posiedzeń i narad z udziałem dużej liczby



Fot. Wincenty Kołodziejski

wdrożeniem systemu zysk sowchozu wynosił 680 tys. rubli rocznie, obecnie wzrósł do 2,5 mln rubli. Wyniki te prawie dwukrotnie przekraczają średnią w rejonie. Warto zwrócić uwagę, że rozrachunek gospodarzy pomaga sowchozowi w rozwiązywaniu zagadnień socjalnych: jest większy zysk więc można więcej przeznaczyć na budownictwo mieszkaniowe, polepszać infrastrukturę społeczną. Oczywiście, nie jest to zależność automatyczna. Buduje się na miarę możliwości. Pracownicy wspomnianego sowchozu „Czapajewski” jednogłośnie uchwalili, że do końca pięciolatki wybuduje się nowe mieszkania dla wszystkich potrzebujących rodzin. W tym celu każdy pracownik pięć dni w ciągu roku przepracuje przy budowie domu, szkoły, sklepu czy innych obiektów socjalnych. Słowem — do systemu brygadowego nikogo dziś na wsie przekonywać nie trzeba.

▲ Na XXVII Zjeździe KPZR wskazywano na to, przyczyną opóźnienia gospodarczego kraju, które w dużym stopniu zależą od stylu i metod pracy instancji partyjnych. Na ile te niedociągnięcia były charakterystyczne dla obwodu zaporoskiego? Co robi się obecnie w celu polepszenia stylu pracy partii i jak par-

ty osób, a te, które są organizowane stały się krótsze i bardziej rzeczowe. Doskonalili się planowanie pracy partyjnej, ograniczono biurokrację. Pracownicy Komitetu Obwodowego znacznie więcej czasu poświęcają pracy z podstawowymi organizacjami partyjnymi i kolektywami robotniczymi.

Jest oczywiście, że reorganizacja naszej gospodarki nie pozwala na wygodne siedzenie za biurkiem. Odpowiada to ludziom z inicjatywą, sumiennym, o cechach twórczych. Po zjeździe komunistów inaczej widzą swoją pracę i postawione przed nimi zadania. Można z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że wiele organizacji partyjnych nie lekając się krytyki i samokrytyki, szczerze, odważnie i bezkompromisowo podchodzi do rozwiązywania wszystkich problemów.

Nie będę ukrywać, że nie brak i u nas ludzi, którzy szermując pięknymi słoganami, nie zmieniają się, lecz przystosowują. Ale puste słowa nie na długo starczą. Nie czas na słowa, trzeba działać. I każdy komunista powinien się wykaazać nie słowami, lecz działaniem. Twórczy, świadomy stosunek do pracy — oto podstawa nowego stylu działania.

▲ W Polsce byliśmy bardzo poruszeni awarią elektrowni atomowej w Czer-

nobylu. A jak w Zaporozu przyjęto wiadomość o awarii?

— Niestety, jakie wydarzyło się w Czernobylu, przyjmowaliśmy tak, jakby dotyczyło nas obojętnie. Na adres Komitetu Obwodowego partii i komitetu wykonawczego Obwodowej Rady Delegatów nadeszły setki listów i telegramów z wyrażeniami współczucia i gotowości pomocy poszkodowanym oraz propozycją uczestniczenia w usuwaniu skutków awarii.

▲ Awaria wydarzyła się przeszło dwa miesiące temu. Czy dysponujecie już danymi, które określają jej wpływ na stan zdrowia ludzi? Jaki jest udział mieszkańców obwodu w usuwaniu awarii i jej następstw?

— Przede wszystkim zaporoskie zakłady przemysłowe błyskawicznie realizują zamówienia napływające z rejonu Czernobyla. Po drugie na specjalne konto funduszu pomocy poszkodowanym napłynęło ponad milion rubli dobrowolnych składek. Na przykład pracownicy kombinatu „Zaporożstal” przepracowali dodatkowo jedną zmianę, a uzyskane środki przeznaczyli na szybkie usunięcie skutków awarii. Za ich przykładem poszli budowniczowie zaporoskiej elektrowni atomowej, robotnicy kombinatu materiałów szklarskich Zakładów im. Wojkowa, elektromechanicznych metalowych i wielu innych.

Bezpośrednio po awarii skierowaliśmy do rejonu Czernobyla lekarzy specjalistów w celu zapewnienia opieki medycznej poszkodowanym. Zaporoska klinika została natychmiast przygotowana do przyjęcia osób przybywających z rejonu awarii. Odchyleń od stanu ich zdrowia nie stwierdzono i po przebadaniu wszyscy zostali wypisani ze szpitala.

W celach zdrowotnych ponad 16 tysięcy dzieci z obwodu kijowskiego, a w tym 460 dzieci z rejonu Prypiec i Czernobyla, przebywa obecnie na obozach pionierskich na wybrzeżu Morza Azowskiego. Zalogi zakładów pracy, które są właścicielami ośrodków wypoczynkowych postanowiły jednogłośnie oddać je do dyspozycji młodzieży kijowskiej.

Ludność przybyła z rejonu awarii, oprócz jednorazowej pomocy materialnej, otrzymała u nas mieszkania i pracę.

▲ Jak oceniacie współpracę między obwodem zaporoskim i województwem łęgińskim? W jakich kierunkach nasza współpraca powinna rozwijać się i pogłębiać?

— Krótko mówiąc: nasza współpraca, rozpoczęta w 1967 roku, rozwija się bardzo pomyślnie. Wiąż między nami pogłębiała się szczególnie w ciągu ostatnich dwu lat. Wymieniliśmy ponad 40 delegacji robotników działaczy partyjnych, przedstawicieli organów władzy, organizacji związkowych, młodzieżowych, przedstawicieli oświaty, kultury, sportu, załóg pracowniczych zakładów pracy i tak dalej. Bardzo istotne jest to, że obecnie nasza współpraca obejmuje wszystkie sfery życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego naszych regionów.

Nie znaczy to jednak, że zostały już wyczerpane wszystkie możliwości, jakie zakładamy w obopólnych planach. Zagadnienie poszerzenia i pogłębienia tej współpracy powinniśmy — jak sądzę — rozpatrywać w szerszym kontekście rozwoju wszechstronnej braterskiej współpracy między naszymi narodami i państwami. Zostały one w pierwszym rzędzie określone Układem o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej Między ZSRR a PRL a także długofalowym „Programem rozwoju współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między Związkiem Radzieckim i Polską Rzeczypospolitą Ludową do roku 2000” podpisanym w Moskwie w maju 1984 roku.

Te programowe dokumenty wyznaczają podstawowe kierunki współpracy, która opiera się na zasadach internacjonalizmu, suwerenności i poszanowania interesów narodowych, partnerstwie i obopólnych korzyściach. Tym powinniśmy się kierować w naszej praktycznej działalności.

Szczegółowe plany współpracy na najbliższe lata przewidują dalsze pogłębianie i rozszerzanie związków, głównie między załogami pracowniczymi. Wiemy z doświadczenia, że wzajemne odwiedziny i osobiste kontakty ludzi pracy należą do wypróbowanych form umacniania przyjaźni i współpracy między naszymi narodami.

Obecnie z załogami zakładów pracy woj. łęgińskiego współpracuje pięć przedsiębiorstw. Z naszej strony, w najbliższym czasie planujemy rozszerzenie współpracy o 3-4 zakłady pracy i 6-7 kolchozów i sowchozów. Kontynuować chcemy także przedsięwzięcia, jak „Dni przyjaźni” obwodu i województwa i wymiana „Pociągów przyjaźni”. Chcemy, aby nasza współpraca miała dynamiczny i twórczy charakter i dobrze służyła przyjaźni między naszymi narodami.

Widzieć zło i walczyć z nim

Zygmunt Szczeciński

Okazja do spotkania członka Central-

nej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej

PZPR, dyrektora cukrowni „Jawor”

Henryka Nowaka z aktywem gminy

Męcinka stało się pierwsze po X Zjeź-

dzie partii wspólne plenarne posiedzenie

Komitetu Gminnego PZPR i Gminnego

Komitetu ZSL.

Rozpoczęto obrady od przedstawienia oceny realizacji zadań wynikających z uchwały XI Plenum KC PZPR i NK ZSL. Wygłaszający referat na ten temat, sekretarz KG PZPR Karol Spaleński, stwierdził m. in., iż program ten zrealizowany został w ciągu ostatnich lat w znacznej części, chociaż trzeba przyznać, iż niepokojący jest spadek pogłowia bydła i trzody chlewnej. Dlatego też głównym zadaniem na najbliższy okres dla instancji PZPR i ZSL staje się zmiana tego niekorzystnego trendu i odbudowa pogłowia bydła i trzody.

Siedzący na sali działacze PZPR i ZSL kiwają głowami. — To prawda. Jest to sprawa dla gminy najważniejsza.

Głos zabiera Henryk Nowak.

— Przede wszystkim chciałem jeszcze raz podziękować wam — rozpoczyna — za wybranie mnie jako delegata tej gminy na Wojewódzką Konferencję Przedzjazdową. To wy niejako desygnowaliście mnie do centralnych władz partyjnych i czuję obowiązek reprezentowania waszych interesów. Chciałbym o mówić tutaj sprawy, które dotyczą X Zjazdu — jego atmosfery, podejmowanych problemów, ale od innej strony, niż to przedstawiane było w środkach masowej informacji.

Głos z sali: — Niewielu towarzyszy z naszego województwa występowało na X Zjeździe. Właściwie z telewizji znamy jedynie głos towarzysza Wilka.

— To prawda — kontynuuje Henryk Nowak — że zarówno podczas obrad plenarnych, jak i w komisjach, trudno było uzyskać dostęp do mównicy, ale przecież w Sali Kongresowej było ponad 2 tys. osób. Samych delegatów było 1774, a każdy wysłany był na zjazd przez swoją organizację z określonymi problemami. Uczestniczyło też w zjeździe 107 delegacji zagranicznych. Ich przedstawiciele też chcieli zabierać głos.

— Ilu delegatów po raz pierwszy uczestniczyło w zjeździe? — pyta młody rolnik z Męcinki, członek ZSL.

— Po raz pierwszy w obradach najwyższego gremium partyjnego — odpowiada Henryk Nowak — uczestniczyło 1376 delegatów. Charakterystyczne przy tym jest, że ponad 51 proc delegatów stanowili robotnicy i chłopci.

— Wszyscy słuchaliśmy referatu generała Jaruzelskiego — mówi prezes KG ZSL Józef Przysiężny — zrobił on na wielu z nas wielkie wrażenie. Bez ogródek Wojciech Jaruzelski mówił w nim o niepowodzeniach partii, o bolączkach społeczeństwa. Jak ten referat przyjęły został na samym zjeździe?

— Myślę, że podobnie — mówi dyrektor Nowak. — Referat towarzysza Jaruzelskiego był inny niż podobne wypowiedzi na poprzednich zjazdach. Wystąpienie to miało wiele cech krytycznych. Ale też, co jest bardzo charakterystyczne, znajdowały się w nim wnioski i konkretne prośby, których realizacja powinna doprowadzić do zmiany wielu niekorzystnych trendów.

Trzeba powiedzieć, iż referat generała Jaruzelskiego zrobił wrażenie nie tylko na delegatach, ale także na gościach zagranicznych. Michail Gorbaczow stwierdził, że po wysłuchaniu tego referatu jest przekonany, że polscy komuniści dadzą sobie radę ze wszystkimi problemami, z którymi się borykają. Referat towarzysza Jaruzelskiego wygłaszany był przez 4 godziny, ale muszę was zapewnić, że nikt w tym czasie nie nudził się, ani nie ziewał. To było wystąpienie, które dotyczyło nas wszystkich i co najważniejsze, wyrażało nasze opinie. Muszę jednocześnie stwierdzić, że najbardziej w wypowiedzi towarzysza Jaruzelskiego utkwiło mi to, iż trzeba widzieć zło wokół siebie i walczyć z nim. Samo krytykowanie spraw, które od nas nie zależą i osób, od których jesteśmy daleko do niczego nie prowadzi. Wystarczy, aby każdy z nas „posprzątał” kolo siebie, aby w naszym kraju mógł zapanować porządek, taki, jakiego sobie życzymy wszyscy. Tymczasem ciągle jeszcze, nawet na zebraniach partyjnych, mówi się o tym, że zło to robią „Oni”, a „My” tylko jesteśmy ofiarami tego niewłaściwego działania. Tymczasem wiele najlepszych uchwał, postanowień, ustaw nie zrealizowanych zostaje w pełni jedynie dlatego, że ktoś w fabryce, gminie, urzędzie administracji źle je pojmując, niewłaściwie wykonuje swoje obowiązki.

— Czy także w zespołach problemowych było trudno „dopchać” się do głosu? — pyta Franciszek Skrabka z Męcinki.

— Dam wam możliwość porównania — mówi Henryk Nowak. — Na tej sali jest 70 osób i gdyby każdy zechciał zabrać głos i powiedzieć o problemach swojej wsi, to siedzielibyśmy tu do rana. Tymczasem w zespole, w którym pracowałem, a poruszano tam problemy rolnictwa i gospodarki żywnościowej, uczestniczyło w obradach 320 osób, z tego 160 towarzyszy zgłosiło chęć wystąpienia. W rzeczywistości mogło głos zabrać tylko 22. Reszta złożyła głosy do protokołu. Muszę przyznać, że tak się szczęśliwie złożyło, że mnie udało się zabrać głos w czasie obrad tego zespołu problemowego. Przede wszystkim mówiłem o potrzebie stabilizacji cen w rolnictwie. Cena powinna tu służyć racjonalizacji produkcji. Tymczasem u nas traktuje się cenę jako regulator poziomu życia ludności wiejskiej. To prowadzi do wielu nieporozumień. Jeżeli przez jakiś okres preferuje się produkcję mleka, to rozumiałe, że ceny na mleko będą wysokie, a rolnicy będą inwestować w tę dziedzinę. Po pewnym czasie preferuje się jednak już produkcję zboża. Rolnicy przestawiają się więc na tę produkcję i wydawalioby się, że wszystko jest w porządku, a w rzeczywistości jest inaczej, gdyż tracimy to, co rolnicy zainwestowali w poprzednie dziedziny produkcji. Ale to jeszcze nie

wszystko, bo tracimy też całą wiedzę i doświadczenie, które rolnik zdobył wcześniej. Drugim problemem, którym się zajmuję w swoim wystąpieniu, była sprawa przemysłu rolno-spożywczego. Przemysł ten jest niedoinwestowany i z trudem zdobywa się środki na jego rozwój. A przecież jest to ta dziedzina produkcji, która decyduje o warunkach naszego życia. Poważne perturbacje w przetwórstwie rolno-spożywczym powodują też częste zmiany cen na poszczególne produkty rolne. Konieczne jest też, aby przemysł rolno-spożywczy wyprzedzał rozwój produkcji rolnej. Taki stan tego przemysłu pozwalałby na przerobienie tego, co się zbiera z pól. Tymczasem sytuacja jest odwrotna i dlatego tak się boimy u nas tzw. klęsk urodzaju.

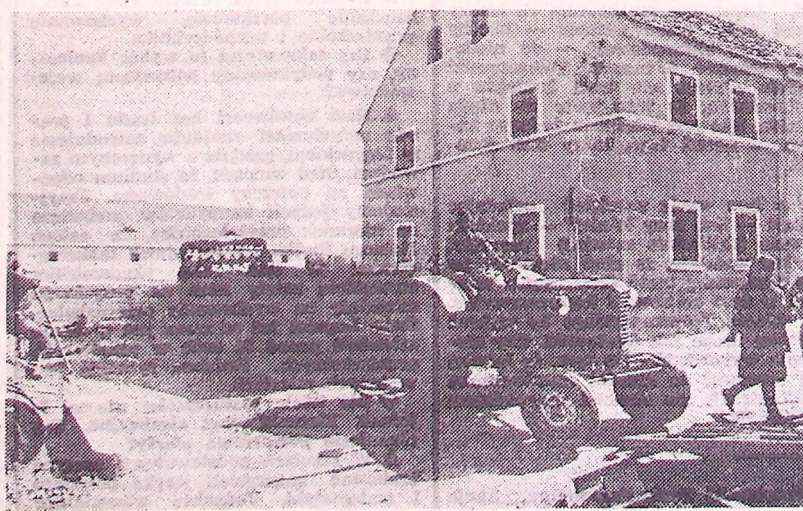
— Czy głos rolników był na zjeździe zauważalny? — pyta Stanisław Lichon z Kondratowa.

— Powiedziałbym — odpowiada dyrektor Nowak — że głos rolników dominowały w czwartym dniu obrad zjazdu. Były nawet takie wypowiedzi w kulisach, że głos rolników zbyt zaważył na niektórych zapisach w dokumentach zjazdu. Jednak ja osobiście uważam, że dobrze się stało, iż podczas plenarnych obrad zjazdu mogło wystąpić tak wielu rolników, którzy przekazali swoje uwagi dotyczące produkcji rolnej, warunków życia ludności wiejskiej i jej potrzeb. To są sprawy, o których trzeba mówić wszędzie, aby ludzie z miasta zrozumieli, że często ich wyobrażenia o pracy na roli są błędne. Bo przecież rolnikom samo na polu nie rośnie. Do wszystkiego trzeba włożyć dużo pracy i środków. Trzeba wreszcie myśleć też o unowocześnieniu rolnictwa, aby mogło ono dorównać innym dziedzinom gospodarki.

Powoli spotkanie dobiega końca. Jeszcze tylko kilka pytań rolników do władz gminnych. Jak będzie z zaopatrzeniem w czasie zimy? Czy wystarczy sznurka do wiazania słomy? Czy ktoś zadba o właściwą pracę punktów skupu?

Na zakończenie spotkania głos zabiera jeszcze Henryk Nowak.

— Chciałbym zwrócić uwagę na kilka spraw, które muszą kierować naszymi działaniami w najbliższych latach. Przede wszystkim wszyscy powinniśmy zrozumieć, że o tym, jak się będzie żyło w naszym kraju, województwie, mieście, gminie decydujemy sami. Trzeba szukać takich sposobów działania, aby były one skuteczne. Musimy korzystać ze swoich uprawnień, jako obywatele, członkowie partii, jako działacze różnego rodzaju gremiów samorządowych. Jeżeli chcemy, aby było lepiej, musimy otwarcie i bez pardonowo walczyć ze złem, które nas otacza. Myśmy po wszystkich zjazdach partii mieli dobre uchwały, ale naszym błędem było to, że nie były one konsekwentnie realizowane. Teraz musimy sobie zdać sprawę z faktu, iż uchwała X Zjazdu musi być realizowana z determinacją. Nie mogą na drodze do celu stać ludzie, którzy nie nadążają za postępowaniem. Jeżeli trzeba, powinniśmy z takich ludzi zrezygnować. Powierzać im mniej odpowiedzialne stanowiska. Jeżeli uchwały X Zjazdu nie realizujemy w pełni, to będziemy przedmieściami Eurody, a przecież wszyscy chcemy, aby Polska była silna.



Trzeba myśleć o unowocześnieniu rolnictwa, aby mogło ono dorównać innym dziedzinom gospodarki.
Fot. Krzysztof Raczewski

Nasze Święto

Skromny afisz stał się się najbardziej znanym dokumentem politycznym w naszej powojennej historii. Podobno przeczytali go wszyscy dorośli Polacy. Nie wszyscy zdawali sobie jednak sprawę, że czytają metrykę urodzin ludowej, socjalistycznej Polski.

„Rodacy! Wybiła godzina wyzwolenia. Armia polska obok Armii Czerwonej przekroczyła Bug. Żołnierz polski bije się na naszej ziemi ojczystej. Nad umęczoną Polską znów powiały biało-czerwone sztandary”. Tak zaczynał się, opublikowany 22 lipca 1944 r. Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, pierwszego rządu powstałego na oswobodzonym skrawku polskiej ziemi.

Następne pokolenia Polaków uczyły się treści zawartych w manifestcie w szkolnych ławach. Dla wszystkich nas data jego ogłoszenia stała się ważnym punktem granicznym w historii ojczystego kraju. Po raz pierwszy władzę objął w nim obóz lewicy, reprezentujący interesy robotników i chłopów. W programie przemian społeczno-gospodarczych znalazła się m. in. zapowiedź szybkiego przeprowadzenia reformy rolnej, upaństwowienia przemysłu, wprowadzenia, nowoczesnego prawa pracy, rozbudowy szkolnictwa, bezpłatnego nauczania.

Dlatego też pierwsze, kolejne rocznice ogłoszenia manifestu cechował niebywały entuzjazm stanowiący wręcz siłę motoryczną w procesie odbudowy kraju. Zwyczajem stało się więczenie każdej rocznicy jakimś ważnym, wspólnym dziełem — oddaniem do użytku fabryki, osiedla, szkoły.

Te ładne i pozytywne tradycje zostały przerwane w końcu lat siedemdziesiątych. Jako kraj stanęliśmy bowiem przed trudnościami, które jeszcze obecnie wpływają na stan naszego obywatelskiego samopoczucia. Jednakże z dotychczasowego dorobku i przemian społecznych, zapoczątkowanych 22 lipca 1944 roku, wywodzą się nasze obecne atuty.

Stanowi je przede wszystkim potencjał ludnościowy, przemysłowy i surowcowy. Stanowi je także patriotyzm i twórcze ambicje Polaków, stabilizacja gospodarcza, odnowa polityczna i porozumienie narodowe. Sądzę więc, że choć tak wiele przeszkód stoi przed nami, jako naród możemy myśleć o przyszłości z poczuciem pewności jutra. Oczywiście, pod warunkiem, że ten potencjał stanowiący narodową szansę, potrafimy wykorzystać.

Potrzeba nam więc czynu. Wezwanie do niego padło z trybuny X Zjazdu partii. Jego postanowienia stanowią dla nas szansę i drogowskaz. W celu przekształcenia jej w rzeczywistość musimy wykazać odwagę w myśleniu o sposobach najskuteczniejszego działania. Licząc się z rezultatami możemy uzyskać tylko wysiłkiem wszystkich Polaków. Tylko suma codziennych dokonań w fabrykach, na polu, w laboratoriach i biurach zapewnić nam może to, co starszemu pokoleniu przyniósł Manifest PKWN, zaś nam wszystkie uchwały IX i X Zjazdu partii — odrodzenie społeczne, ekonomiczne, obywatelskie i narodowe.

STEFAN ATENSKI

Szekspirowscy „normalsi”

Piotr Cegłowski

Spojrzenie z dystansu sprzyja, jak wiadomo, jasności widzenia. Choćby nawet miał to być dystans siedemdziesięciokilometrowy. Taka właśnie odległość dzieli Legnicę od Wrocławia, a tym samym miłośników teatru z zagłębia mieszczańskiego od Pantomimy Tomaszewskiej — „reliktu” czasów, gdy dawna stolica całego Dolnego Śląska była również teatralnym centrum Polski. Tak to widziano w świecie, bo przecież był jeszcze Grotowski i pamiętne festiwale teatru otwartego...

Dziś nie wszyscy już o tym pamiętają, a teatr Tomaszewskiego, tak bardzo różniący się (poziomnie — rzecz jasna) od wszystkiego, co go otacza, niektórych zaczyna razić. Ale o tym za chwilę.

Na Pantomimę nie trzeba było nigdy organizować zakładowych wycieczek ze zniżkowymi biletami. Legniczanie wybierają się sami, by obejrzeć kolejne premiery, co więcej — regularnie zapraszają Tomaszewskiego, by odwiedził ich miasto.

Niedawna wizyta Wrocławskiego Teatru Pantomimy stała się prawdziwym wydarzeniem, do czego przyczynili się w dużej mierze „normalsi”. Użyłam tu słowa zaczerpniętego z uczniowskiej gwary, ponieważ znakomicie określa członków w szaroburzych garniturkach, którzy pojawili się w ostatniej scenie „Syna marnotrawnego”. W barwnym teatrze Tomaszewskiego stanowili „zaczty”, a raczej zapowiedź zmian.

Najnowszy spektakl „Akcja — Sen nocy letniej” zaczyna się właśnie w miejsce „normalsów”. Trudno byłoby bardziej dowcipnie nawiązać do Szekspira, który bohaterami swej słynnej komedii uczynił starożytnych Ateńczyków. Dla mieszkańców Anglii z przełomu XVI i XVII wieku stanowili oni przecież wzór społeczeństwa „poukładanego” w matematyczny wręcz sposób. Oweczni Anglicy — rubasznymi i trochę nieokrzeszonymi — byli bardziej podobni do mieszkańców leśnego Królestwa Elfów...

Tomaszewski pokazał znacznie więcej Szekspira niż niejednen autor „dosłownej” inscenizacji. Wyeksponował też wątki dotychczas nie dostrzegane. W pierwszej scenie — teatru w teatrze — nawiązał do „Snu Spodka” — czyli wyidealizowanej roli aktora-tkacza, który podobnie, jak dzisiejsi rockowi idole, wierzy w swą wielkość. Jego występ w stylu Zwiędłego Pogromcy Rockmanek (ze zacytuję „Klasyka” z ostatniej strony „Magazynu Tygodniowego GR”) musi zadziwić „normalsowską” publiczność.

Przekorny żart Tomaszewskiego wiele osób „kupilo”. Okrutnie obruszyła się recenzentka „Wieczoru Wrocławia”, dla której był to kolejny dowód, na to, że „Akcja” to spektakl bez znaczenia, a w dodatku mało subtelny.

Na widowni Spodkowego koncertu zabrakło miejsca dla dwójki przybyszów z Krainy Elfów — króla Oberona (Marek Oleksy) i jego żony Tytanii (Urszula Hasiej). Obserwują oni, jakby ukradkiem, mieszkańców miasta, których obyczaje są bardzo podobne do naszych. To z kolei nie spodobało się innej recenzentce. Ale trudno mieć jej to za złe, ponieważ pisząc o Pantomimie nazwała ją... teatrem gestu, a to tak jakby operę sprowadzić do baletu (bo i tam tańczą!). Dość jednak o recenzjach. Wystarczy powiedzieć, że z niepojętych powodów nikt dotychczas nie pokusił się o zanalizowanie przedstawienia. A jego inność nie powinna przecież stanowić zarzutu.

W „Akcji” Tomaszewski wyeksponował, jak nigdy dotąd, sceny zbiorowe. Są one tak bogate, że trudno objąć je wzrokiem. Każda z postaci przykuwa uwagę. Efekt — do którego dąży mistrzowie współczesnego baletu. Niejedną raz warto byłoby zobaczyć scenę przemiany, bezsensownie krzątających się „normalsów” w roztańczonych mieszczakach lasu. W pewnej chwili Oberon „zatrzymuje czas”. Zamarli w bezruchu ludzie zaczynają się następnie poddawać dziwnemu rytmowi — może niewidzialnego wiatru. Gdy czar zaczyna już działać, pojawia się cała Szekspi-

rowska „menażeria”. Wszędzie obecny jest Puk (Aleksander Sobiszewski), który na przemian komplikuje i ułatwia miłosne przygody dwóch zakochanych par. I tu Tomaszewski wykazuje niezwykłą dbałość o szczegóły. Hiermia (Elżbieta Sulecka), nazwana tylko raz w tekście „Etiopką” — jest brunetka o orientalnej urodzie. Nieszczęśliwie zakochana Helena (Aldona Andrulewicz), to romantyczna, słaba dziewczyna. Wszystkie te, nawet niezbyt istotne, elementy tworzą klarowną całość.

Wrażenie potęgają sugestywne, lecz oszczędne dekoracje. Zofia de Ines Lewczuk umieściła w głębi sceny niby-ekran kinowy, za którym widać gesty las.

Szekspirowską historię o miłości, Tomaszewski opowiada w pierwszym akcie. Toteż gdy spada kurtyna, widzowie klaszczą jakby chcieli pójść do domów. I to właśnie uczyniły najprawdopodobniej wspomniane recenzentki, ponieważ „nie zauważyły” największej niespodzianki w dziełach Pantomimy — przeszło godzinnej komedii!

Po przerwie pojawiają się bowiem ponownie „normalsi”. Tym razem po to, żeby zagrać pantomimiczny żart — o ślubie cywilnym, hucznym weselisku i o nas samych... Tego jeszcze w tym teatrze nie było. Więc początkowo widzowie śmieją się nieśmiało — przyglądają się reakcjom sąsiadów. Może jednak wesołości tej jest nieco za dużo, przez co ciekawy drugi akt staje się... przegadany.

Nie dla wszystkich zrozumiały jest występ Spodka i jego kolegów aktorów, przedstawiających historię Pyramusa i Tysbe — notabene wyjętą (przez samego Szekspira) z „Metamorfoz” Owidiusza. Wprawdzie odpowiedni cytaty ze „Snu nocy letniej” znalazł się w programie, ale to za mało. Nudną scenę kończy jednak zabawna pointa — znużeni teatrem goście weselni zaczynają oglądać telewizję!

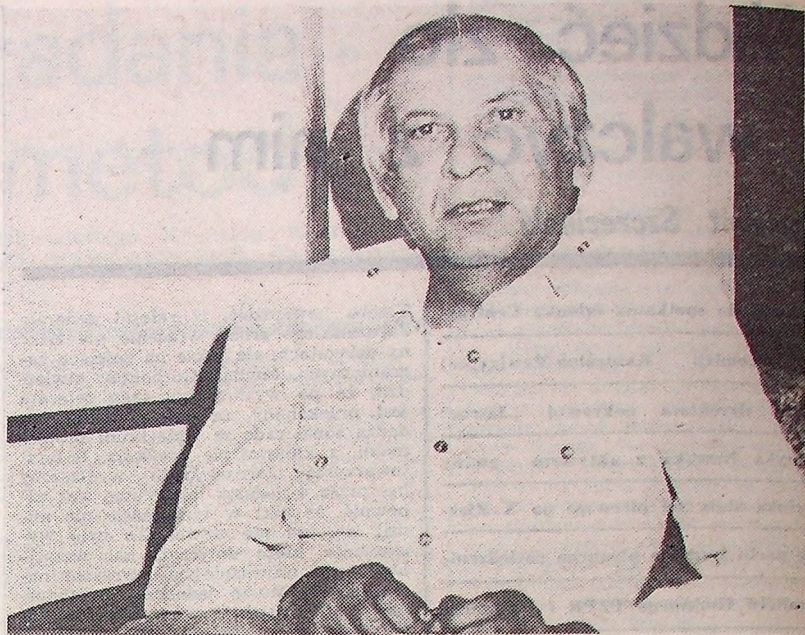
Do tego „normalsowskiego” otoczenia próbuje upodobnić się Tytania, która zrzuca płaszcz, ukazując znów przejrystą „leśną” szatę, żeby uwieść kelnera. Tylko Oberonowi udaje się pozostać sobą, ale musi skryć się pod żółcią skorupa. Przedstawienie kończy niewesoła refleksja — w tym (czytaj naszym) świecie niepotrzebny jest, symbolizujący czystą miłość — czerwony kwiat — więc Puk zamienia go w pył.

Jak zawsze w Teatrze Pantomimy, każdy gest ilustruje muzyka. Tym razem odmiennie. Przez cały spektakl brzmi elektroniczne instrumentarium Jeana Michela Jarre. Krótkie fragmenty utworów klasycznych przeplatają się z okropnymi (potrzebny kontrast) „szmoncesami”.

Jest w tym spektaklu wiele elementów, jakich nie zaakceptują ci, którzy uznali jedno przedstawienie — choćby „Sen nocy listopadowej” — za niedościgniony wzorzec. A przecież Tomaszewski właśnie dlatego nie traci kontaktu z publicznością, że jego teatr się ciągle zmienia. Nie jest więzieniem żadnego kanonu — nawet tego, który sam stworzył.

I o tym warto pamiętać oglądając „Akcję — Sen nocy letniej” — spektakl dziwnie (delikatnie mówiąc) przyjęty. Miejmy nadzieję, że choć równania (w dół) i nieumiejętność dostrzegania wartości w tym co nowe i kontrowersyjne, nie skłonią Tomaszewskiego, by wybrać podobną drogę jak Grotowski. Czy niedawna wypowiedź — o tym, że łatwiej mu pracować za granicą (zamieszczona w „Teatrze”) nie stanowi przypadkiem ostrzeżenia?

Wrocławski Teatr Pantomimy. „Akcja — Sen nocy letniej”. Scenariusz, reżyseria i choreografia Henryk Tomaszewski. Scenografia Zofia de Ines Lewczuk. Premiera 20 czerwca 1986.



Fot. W. Kolodziejski

Być nauczycielem...

W sierpniu egzaminy do Studium Nauczycielskiego w Legnicy. O warunkach przyjęć, możliwościach kształcenia, zatrudnienia itd. z dyrektorem Studium ZBIGNIEWEM FUCZKIEWICZEM rozmawia Wanda Dybalska.

❖ Studium Nauczycielskie w Legnicy w nowym kształcie funkcjonuje trzeci rok. Reaktywowało swoją działalność po długiej przerwie. Czy to znaczy, że resort oświaty zrezygnował z lansowanego parę lat temu ambitnego hasła: każdy nauczyciel magistrem?

▲ Rzeczywiście zamierzenia były takie, by w każdej szkole uczyli absolwenci wyższych uczelni. Jednak czas, jak to często bywa, zweryfikował te projekty — śmiało, ale i nie pozbawione racji — przymierzając je do potrzeb i sytuacji. A sytuacja obecnie jest taka, że szkolnictwo, jak chyba nigdy dotąd, cierpi na gwałtowny spadek liczby absolwentów. Deficyt pogłębił się jeszcze bardziej, gdy wielu doświadczonych nauczycieli skorzystało z możliwości przejścia na wcześniejszą emeryturę.

❖ A na dodatek magistrów, zwłaszcza uniwersyteckich, nie garnęli się i nie garną do szkół, mając do wyboru wiele innych miejsc pracy, atrakcyjniejszych nie tylko pod względem warunków płacowych.

▲ Marnujemy nauczycieli — jest to smutne zjawisko, ale i problem. Wielu doskonałych pedagogów odeszło i nadal odchodzi ze szkół i rzadko do nich wraca. Powód jest przeważnie ten sam — wciąż zbyt niskie zarobki, nieadekwatne do wysiłku, odpowiedzialności. Ja również czasem zastanawiam się, czy zamiast wciąż reorganizować system kształcenia nauczycieli, nie lepiej byłoby przeznaczyć te środki na inny cel, np. na place.

❖ Ale jak na razie powróciliśmy do starej i sprawdzonej formy dwuletniego studium. Jak specjalności można zdobyć na legnickiej uczelni?

▲ Kształcimy na trzech kierunkach: nauczanie początkowe, wychowanie przedszkolne i praca-technika.

❖ Czy taka oferta to wybór konieczny, czy podyktowany potrzebami województwa?

▲ Nasi absolwenci bez trudu i prawie natychmiast znajdują zatrudnienie w Legnickim, zgodnie z wyuczonym zawodem. Stąd wniosek, że studium odpowiada na potrzeby środowiska. Przyjmujemy jednak kandydatów, zwłaszcza na kierunek praca-technika, z całego Dolnego Śląska i z sąsiednich makroregionów. W tym roku akademickim szczególnie zależy nam na pozyskaniu młodzieży na wychowanie przedszkolne. Sama Legnica już od zaraz jest w stanie zatrudnić ponad 70 osób w placówkach przedszkolnych. Podobna sytuacja jest w innych miastach.

❖ Dla wielu maturzystów nie są to jednak kierunki zbyt atrakcyjne. Czy planujecie poszerzenie oferty?

▲ W szkołach podstawowych zaczyna brakować nauczycieli języka polskiego i matematyki. Jednakże wiceminister oświaty i wychowania Marian Anysz, którego gościliśmy niedawno, stwierdził jednoznacznie, iż będzie się robić wszystko, by w tych specjalnościach kształcić

kandydatów na poziomie wyższym. Nauczanie języka ojczystego wymaga fachowości, a matematyka jest trudna. Być może jednak, że w pewnym momencie staniami przed podjęciem decyzji o otwarciu tych kierunków. Sądzę, że spróbujemy nowemu zadaniu.

❖ A wychowanie plastyczne, muzyczne? Absolwenci studium mogliby zasiłnić placówki kultury, które również wołają o specjalistów. Jak dotąd bezskutecznie.

▲ Zapotrzebowanie na plastyków w szkolnictwie jest stosunkowo nieduże. Natomiast do nauczania muzyki zupełnie nie mamy warunków. Można w przyszłości — gdy zostanie otwarta Akademia Rycerska, a w niej szkoła muzyczna — rozważyć możliwość otwarcia takiego kierunku. W tej chwili najbardziej przygotowani jesteśmy do prowadzenia zajęć z pracy-techniki, ponieważ dawne studium pozostawiło nam dobrze wyposażone pracownie, które wzbogaciłmy jedynie o najnowszy sprzęt.

❖ Czy w programie nauczania uwzględniać również edukację komputerową?

▲ Tak. Jest pracownia elektroniki i elektrotechniki, posiadamy również pomieszczenie komputerowe, w którym odbywają się zajęcia programowe i spotkania koła komputerowego. Myślę, że nauczyciele nie powinni być zaskoczeni, gdy w pracy zetkną się z podobnym urządzeniem.

❖ A sprawa kadry naukowej. Czy jesteście przygotowani do kształcenia pod tym względem?

▲ Zatrudniamy ponad 40 nauczycieli. Sporo, ale taka jest specyfika tych kierunków. Obfitują one w wiele wąskich specjalności — na przykład technologia włókien, technologia metali, metodyka itd. — które wymagają fachowego przygotowania. Mamy w nauczycielskim zespole wielu pedagogów, którzy już pracowali w rozwiązanych w latach siedemdziesiątych studium. Mamy ośmiu doktorów, wielu nauczycieli z I i II stopniem specjalizacji, sześć osób na studiach doktoranckich. W pozyskiwaniu kadry wspiera nas Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Legnicy. Ponadto od lat istnieje klarowny system dokształcania nauczycieli, prowadzony przez Instytut Kształcenia Nauczycieli w Warszawie, w który wpisani są również pracownicy naszego studium. W sumie pod tym względem trudno narzekać.

❖ Nauka w Studium Nauczycielskim trwa krótko?

▲ Zaledwie dwa lata. Przyjmujemy zarówno dziewczęta, jak i chłopcy. Nawet na wychowaniu przedszkolnym mamy jednego pana. W tej chwili dwa kierunki, tzn. nauczanie początkowe i wychowanie przedszkolne, objęte są tzw. drożnością. Co to oznacza? Oznacza, że ukończenie studium to jakby zaliczenie dwóch lat studiów wyższych. Nasz absolwent po roku pracy w szkole może kontynuować naukę w wyższej uczelni, oczywiście systemem zaocznym.

Budujemy palmiarnię!

Agnieszka Szydłowska

♦ Czyli jeszcze trzy lata i uzyskuje stopień magisterski?

▲ Tak. Moim zdaniem taka forma kształcenia jest zdecydowanie tańsza od studiów stacjonarnych. Praktycznie wielu naszych studentów w ogóle nie wyjeżdża z własnych domów, szybko się usamodzielnia, zaczyna zarabiać na życie. Na miejscu bowiem, również w legnickim zamku, mieści się oddział zamiejscowy Uniwersytetu Wrocławskiego.

♦ Czy liczba kandydatów przerasta wasze możliwości, czy na odwrót?

▲ Zależy nam na pozyskaniu jak najlepszych studentów. Przecież będą to nauczyciele po dwutysięcznym roku. Oczywiście musimy stosować pewną selekcję, ponieważ ilość miejsc jest ograniczona. Jeżeli jednak na kierunku pracotechnika będzie bardzo dużo kandydatów, jesteśmy w stanie otworzyć drugi oddział.

♦ A egzaminy?

▲ Są. Trwają pięć dni. Obowiązuje pisemny i ustny sprawdzian z języka polskiego, testowy z języka obcego (do wyboru), ustny z biologii lub z historii (do wyboru) albo z matematyki — ale tylko na kierunku pracotechnika. Staramy się również poznać predyspozycje kandydata do zawodu np. poprawność wymowy, uzdolnienia plastyczne czy muzyczne, cechy osobowości itd. Doświadczenia wskazują, że znaczna część młodzieży — nawet jeżeli przychodzi bez szczególnego przekonania do szkoły i zawodu — po dwóch latach intensywnych kontaktów z dziećmi zmienia zdanie. Potwierdza się opinia, że studium nauczycielskie potrafi, mimo krótkiego okresu nauki, solidnie przygotować do pracy. Myślę, że jest to rezultat dobrego systemu dydaktycznego i wychowawczego, obfitującego w różnorodne zajęcia praktyczne i pozalekcyjne. Podobną tezę formułuje również docent Malinowski z Instytutu Kształcenia Nauczycieli, który na podstawie badań przeprowadzonych w 1985 roku stwierdza, iż najlepszymi nauczycielami są absolwenci studiów nauczycielskich i liceów pedagogicznych, którzy zdobywali dodatkowe kwalifikacje systemem zaocznym. Dopiero w dalszej kolejności wymienia studentów WSP, a na końcu absolwentów uniwersyteckich.

♦ W tym roku pierwsi absolwenci studium podjęli dalszą naukę w Uniwersytecie Wrocławskim.

▲ Jedenaście osób, wszyscy na nauczanie początkowe. Jak na trzyletni załedwie staż naszej szkoły to sporo. Studium wciąż się rozwija, na początku były tylko dwa oddziały i jeden kierunek, w tej chwili jest osiem oddziałów i trzy kierunki.

♦ Jaką pomoc socjalną oferujecie studentom?

▲ Mamy własny internat, a w nim około 90 miejsc. W ubiegłym roku prawie 50 proc. młodzieży korzystało z tej formy pomocy. Na miejscu jest również stołówka, w której żywić się mogą nie tylko mieszkańcy domu studenckiego. Jeżeli dochód na jednego członka rodziny nie przekracza określonego limitu, student ma prawo do stypendium. Niestety, nie mamy, tak jak na wyższych uczelniach, nagród za dobre wyniki w nauce. Dostaliśmy jednak niedawno interesującą propozycję ze Związku Literatów Polskich, który zaoferował stypendia fundowane dla szczególnie uzdolnionej młodzieży ze środowiska wiejskiego.

♦ Jak ocenia pan aktywność kulturalną swoich podopiecznych?

▲ Do ideału wciąż daleko, chociaż z roku na rok rośnie ilość coraz ciekawszych w formie i treści form zajęć pozalekcyjnych. Młodzież bawi się nie tylko na dyskotekach w uczelnianym klubie „Kleks”, ale muzykuje również w szkolnym chórze, spotyka się w klubie poetyckim „Agora” i w Klubie Przyjaźni Międzynarodowej. Prężnie działa u nas harcerstwo i Rada Uczelniana ZSP itd.

♦ Już za kilka dni egzaminy. Sądząc, że studium nie będzie miało kłopotów z naborem kandydatów.

▲ Zawód nauczyciela jest trudny, ale przynosi wiele satysfakcji. Prawie wszyscy nasi absolwenci trafiają do szkół, wielu decyduje się na pracę w małych miasteczkach i na wsiach. Nie tylko dlatego, że w zamian oferuje się im prawie tysięczny zasiłek bezwrotny na zagospodarowanie i dodatek za pracę w wiejskiej szkole. Sądząc, że motywacja jest znacznie głębsza, że młodzi ludzie nie z przypadku, z konieczności, ale z przekonania trafiają do nauczycielskiego zawodu.

♦ Miejmy nadzieję, że tak jest. Dziękuję za rozmowę.

— Będzie palmiarnia? — pytałam siebie i legniczan kilka tygodni temu. Była w tym pytaniu nuta nadziei, ale także i niepokój... Dziś, kiedy wpływają już pieniądze na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni, a jednocześnie otrzymuję codziennie wiele zapewnień od osób prywatnych, instytucji i zakładów pracy, że włączą się do akcji, mam pewność, że wspólnym wysiłkiem odbudujemy palmiarnię. Nasi czytelnicy, oprócz wpłat pieniężnych, w imieniu swoim i swoich rodzin, deklarują także gotowość wykonania niezbędnych prac pod kierunkiem fachowców. Projektanci z „Inwestprojektu” podejmują się społecznie opracować dokumentację techniczną rekonstrukcji palmiarni. Zanim to jednak nastąpi, potrzebna jest ekspertyza, którą wykonuje Wojewódzkie Biuro Projektów. Dopiero posiadając ekspertyzę zdecydujemy, czy palmiarnię będziemy naprawiać, czy też budować na nowo.

★

Inicjatywa Towarzystwa Miłośników Legnicy i naszej redakcji nie była pierwszym głosem w sprawie odbudowy palmiarni. Jest w Legnicy wielu ludzi, których martwiło zaniechanie Parku Miejskiego i podupadanie palmiarni. Z inicjatywą odbudowy palmiarni występował od lat pan Tadeusz Gumiński, znany społecznik, inicjator i współzałożyciel legnickiego oddziału TPN, Muzeum Miedzi, współautor „Szkiców legnickich”, autor przewodnika „Legnica i okolice”. Z jego inicjatywy Zarząd Wojewódzkiej Ligi Ochrony Przyrody wystąpił w 1983 roku do prezydenta Legnicy z pismem, w którym postulowano:

1. (...) udostępnić dla zwiedzających palmiarnię. Zgodnie z tradycją trwającą od roku 1898 aż po lata sześćdziesiąte bieżącego stulecia, była ona dostępna od listopada do marca w godzinach 13—16 w dni powszednie i od godz. 11 do 18 w dni świąteczne.

2. Przywrócić praktykę wystawiania palm na okres letni w części parku w sąsiedztwie pergoli, która w założeniu przeznaczona była do hodowli roślin tropikalnych.

3. Wyzyskać w sposób odpowiadający przeznaczeniu sadzawkę znajdującą się przed pergolą, która w założeniu przeznaczona była do hodowli roślin tropikalnych.

Postulowano zarazem nadanie Parkowi Miejskiemu imienia Witelona — XIII-wiecznego uczonego, „...który pierwszy wprowadził imię polskie do nauki europejskiej i był najwybitniejszym uczonym polskim przed Mikołajem Kopernikiem, a jednocześnie był związany z Legnicą”

★

— Niestety — mówi Antoni Korzeniowski, prezes ZW LOP — na to pismo nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, chociaż wkrótce miną trzy lata od czasu jego wysłania. Naszą inicjatywę poparł Komitet Miejski PZPR, który wysłał do prezydenta Legnicy pismo tej treści:

„Propozycje oraz przytoczone argumenty ZW LOP, dotyczące Parku im. Nowotki, uważamy za niezwykle cenne i godne uwagi. Park legnicki winien być nie tylko miejscem spacerów i wypoczynku mieszkańców naszego miasta, ale również obiektem prezentującym sztukę ogrodową, rzadkie odmiany roślin winien być godną wizytówką Legnicy. Osiągnięcie tego celu uważamy za całkowicie realne. Istniejące w parku urządzenia umożliwiają, po przeprowadzeniu pewnych prac restauracyjnych i modernizacyjnych, stworzenie obiektu o wysokich walorach estetycznych i poznawczych, obiektu, którym może szczycić się każdy mieszkaniec miasta.

Dlatego też w pełni popieramy cenną

inicjatywę ZW LOP i uważamy, że towarzysząc prezydent podejmie skuteczne działania pozwalające na osiągnięcie wymienionego celu”.

I na to pismo prezydent też nie odpowiedział... Nie zareagowała wówczas także Miejska Rada Narodowa, chociaż mamy zapewnienie o poparciu akcji — i w imieniu wyborców czekamy na to poparcie.

Bardziej rzeczowo brzmią zapewnienia prezesa ZW LOP:

— Chętnie zaangażujemy się we wszystko, co wiąże się z przywróceniem świetności palmiarni. Na najbliższym zebraniu zarządu przedyskutujemy, w jakim zakresie podejmiemy czyn społeczny i inne działania i poinformujemy o tym redakcję osobnym pismem w sierpniu br.

Tutaj zresztą warto przypomnieć, że LOP ma na naszym terenie własny Zakład Zadrzewień, Zieleni i Reaktywacji z siedzibą w Głogowie. Zarząd Wojewódzki LOP proponował ojcom miasta, że częściowo w czynnie społecznym zakład uporządkuje Lasek Złotoryjski. Oferta nie została przyjęta... Wygląda to wszystko tak, jakby miasto potrzebowało tylko domów i ulic. Zielone płuca Legnicy są wątle i chore. Park Miejski podupada z roku na rok. Drzewa, nie pielęgnowane należycie, marnieją i obumierają. Największe szkody poczyniła pa-

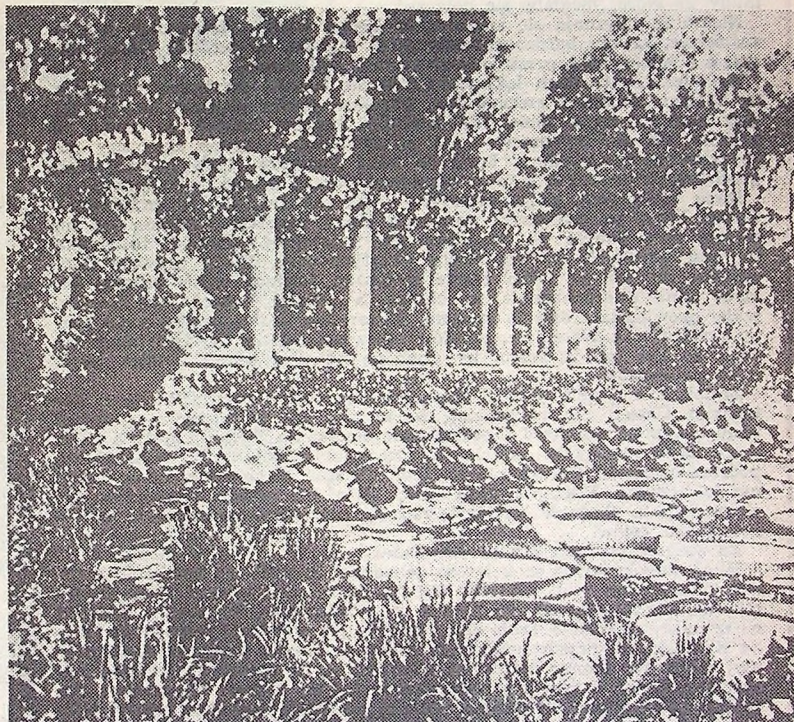
spodarowania. Jest to niezbędne, jeśli chcemy zachować zabytkowy charakter parku, ale ja, jako konserwator, nie mam na ten cel pieniędzy. Myślę, że mógłby pokusić się o opracowanie dokumentacji gospodarz Parku Miejskiego i palmiarni — PGKiM.

Krytycznie także ocenia stan zieleni w naszym mieście pan Tadeusz Gumiński:

— W końcu ubiegłego wieku w Legnicy istniało Towarzystwo Upiększania Miasta i ono zebrało fundusz na budowę palmiarni. Tymczasem znalazł się fundator prywatny, więc zebrane pieniądze przeznaczono na zakup roślin. Z egzotycznych, cennych okazów niewiele już pozostało w chwili obecnej. Największe szkody wyrządziła wojna — przerwy w ogrzewaniu palmiarni — a także powódź w 1977 roku. Ale zabrakło też fachowej opieki i troski o roślinność. Obok pergoli był na przykład basen z podgrzewaną latem wodą, w którym rosły lotosy, ryż, trzcina cukrowa, pływały ogromne liście wiktoria. Rośliny zaaklimatyzowały się tak dobrze, że lotosy zimowały w mule! Obok był gaj palmowy — miejsce, gdzie latem przebywało wiele okazów. W dobudowanej cieplarni hodowano orchidee. Na terenie parku odbywały się wystawy ogrodnicze — jeszcze w latach sześćdziesiątych, jak pamiętam, w parku odbywała się wystawa ryb akwariowych. Niestety, park dzieje się, okazów ubywa. Nie potrafimy nawet zachować tego, co jeszcze ocalało. W Łasku Złotoryjskim widziałem tablice ostrzegawcze, przybite do żywych drzew — to chyba nie najlepiej świadczy o naszym stosunku do zieleni, której mamy w Legnicy tak mało...

★

Wypowiedzi osób zainteresowanych losiem parku i palmiarni, chociaż gorzkie,



Staw przed pergolą.

Fot. Wincenty Kołodziejski

miętna powódź — wtedy, między innymi, zginęły trzy przepiękne tulipanowce, drzewa kapryśne i w Polsce niezmiernie rzadkie. W ich miejsce nie posadzono młodych okazów... Ani Park Miejski, ani palmiarnia nie figurują w rejestrze zabytków województwa, chociaż na to zasługują ze względu na walory krajobrazowe i oryginalne okazy flory.

— Nie uznałem ani parku, ani palmiarni za obiekty zabytkowe, bo miałbym takie same kłopoty, jak z innymi zabytkami w Legnicy — użytkownicy sądzą, że tylko moim obowiązkiem jest się o nie troszczyć — stwierdził z brutalną szczerością Zdzisław Kurzeja, wojewódzki konserwator zabytków. — Park jest także dziełem sztuki, wymaga odpowiedniej opieki i pielęgnacji. Tymczasem gospodarze nie wiedzą, co mają i traktują się park jak przypadkowy zbiór roślin. Niepotrzebnie na przykład posadzono lipe przy głównej alei w zachodniej części parku — bo ta część została pomyślana w stylu angielskim, ze swobodnym charakterem krajobrazu. Samo uznanie palmiarni i parku za obiekty zabytkowe nie będzie mieć żadnego sensu, jeśli w ślad za tym nie przeprowadzi się inwentaryzacji drzewostanu, analizy historycznej i nie opracuje koncepcji jego zago-

nie powinny nas zniechęcać, lecz przeciwnie — zmobilizować. Sądząc, że wzmie je do serca także PGKiM — gospodarz palmiarni i Parku Miejskiego. Proponujemy, aby PGKiM włączyło się do naszej akcji opracowując inwentaryzację roślin i plan dalszego zagospodarowania parku i palmiarni, zgodnie z nich zabytkowym i użytkowym charakterem.

Pragniemy także powołać Społeczny Komitet Rekonstrukcji Palmiarni. Teraz, kiedy już zaczynają wpływać pieniądze na konto odbudowy, nad przebiegiem akcji powinni czuwać ludzie, do których mieszkańcy miasta będą mieć zaufanie. Oczekujemy, że czytelnicy będą zgłaszać propozycje — kto powinien w naszym imieniu tworzyć ów społeczny komitet.

Konto wpłat na Społeczny Fundusz Rekonstrukcji Palmiarni:

Urząd Miejski, 59-220 Legnica, Wydział Budżetowo-Gospodarczy; NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32.

Asfaltową szosą ciągną kolejne pielgrzymki niedbaluchów w dzinsach, flanelach, rzemykach, paciorkach. Wieś przygląda się im milcząco. Ciągną tak już piąty rok z kolei, coraz liczniej. Po co? Dla Stachury? Wieś pamięta dobrze tego dziwaka, który zjawił się w Grochowicach nie wiedzieć skąd, dniami pracował przy wyrębie lasu, wieczorami upijał się w knajpie, nocami dobierał do miejscowych panien i mężatek. Czasem grał i śpiewał. Wieś zna „Siekierzadę”, wiele osób odnalazło siebie na stronach książki. Czego jednak w tym lesie szukają młodzi ludzie z różnych zakątków kraju, kogo chcą odnaleźć „pod wielkim dachem nieba”?

Ktoś wymyśla, że na polanie odbywa się misa pagana za pokój w duszach młodych ludzi. Żadna tam msza pogańska, rykowisko i tyle: młodzieńcy rodzą się łatwiej niż życzliwe odruchy zrozumienia. Pewnie dlatego sąsiadujące z polaną domostwo najpierw broni dostępu do jedynej studni, a później żąda pieniędzy za każdy litr...

„Bywalcy” rozpoznają się natychmiast, witają serdecznie, szczerze niepokoją, że głosniki milczą, a śpiewu tak niewiele. Czyżby miały się sprawdzić przepowiednie sprzed roku, że czwarta „Stachuriada” była ostatnią?

Organizatorzy tłumaczą, że rok temu próbowali urozmaicić przynudawą, ich zdaniem, atmosferę, oddając jeden dzień spotkań we władanie bluesowi. Niektórym nawet się to spodobało, więc w tym roku zdecydowano się pójść jeszcze dalej: zrezygnować prawie zupełnie z interpretacji utworów Stachury, na scenę zaprosić ludzi, którzy amatorsko i profesjonalnie zajmują się poezją śpiewaną, całość wzbogacić działaniami zaproponowanymi przez monarowski Ruch Czystych Serc. Organizatorzy nie kryją, że ucieszyli się, kiedy Kottański zapowiedział swój przyjazd do Grochowic. Odtąd nikt już nie może zarzucić, że „Stachuriada” to raj dla ćpunów. Przeciwnie. Odtąd Grochowice mają być miejscem, gdzie łatwiej zacząć się życiem, niż jakimś rodzimym narkotykoopodobnym świństwem. Młodzież twierdzi, że w lesie nigdy nie było więcej niż kilku narkomanów, że całe to gadanie o zagrożeniu biwakowej zbiorowości opiera się na plotkach, że zbiera się tu kilkuset fanatycznych wielbicieli Marka Gałazki, Janka Kondraka, Jacka Różańskiego, których szukają w różnych miejscach kraju. Ale kto da wiarę młodzieży?

Tomek przyjechał tu po raz piąty. Dopiero przy ognisku dowiedział się, że w tym roku Monar podwiązał się pod imprezę i próbuje saczyć swoje treści. Tomek nie ma nic przeciwko Monarowi, Kottańskiego nawet ceni wysoko, ale ma do nich tylko jedno pytanie: Czy śpiewają Stachurę? Jeśli tak — niech sobie tu będą, niech opowiadają, co chcą. Jeśli nie — lepiej niech zostawią Grochowice w spokoju, pozwolą cieszyć się „tym, co się tu daje w imię Słońca i jego gońca, skowronka srebrzystego”...

Mikrofon jest ogólnie dostępny, mogą przed nim stanąć wszyscy, którzy mają coś ważnego do powiedzenia. To „coś” to mogą być na przykład urokliwe piosenki zespołu „Fart” z Nowej Soli, mogą też być nieporadne songi hipiski z Brzegu. Ewka zrobiła niedawno maturo, pisze wiersze, a z Grochowic wybiera się w Bieszczady na poszukiwanie komuny, do której mogłaby się dołączyć.

Niektórzy przyznają się szczerze, że kiedyś brali, a teraz chcą o tym zaśpiewać, zawsze bardzo smutnie. Ktoś zaklina, by wróciła wiara, nadzieja i miłość, ktoś prosi: ochroń mnie i mój strach.

Na miękkich trawach łąki rozkładają się kolejni przybysze, oczekując na koncert gwiazd. I rzeczywiście, pierwsze gardła piosenki studenckiej (jak sami mówią o sobie) nie zawiodły, koncert kończy się grubo po północy, ale ani wykonawcy, ani ponad tysięczne grono słuchaczy nie są zachwyceni atmosferą. Może to wina komarów, tych największych grochowickich ćpunów, a może oczekiwano czego innego, kogo innego?

Rano wiele osób zwija namioty — nie na festiwal tu przyjechali. Gośka, która po czterech godzinach stopu wreszcie dowlokła się na polanę, chce wracać do Szczecina jak najprędzej. Myślała, że spotka tu ludzi, oddanych sprawie Ruchu Czystych Serc. Kiedy zapytała przy ognisku, czy jest tu jakieś czyste serduszko, krzącają wokół butelka taniego wina zneruchomiła na chwilę, a później huknął taki śmiech, jakby opowiedziała dowcip stulecia. Wprawdzie Gośka dołączyła do grupy licealistów z Warszawy, uczniów pierwszej Szkoły Czystych Serc, ale czuli, że jest ich za mało, by czuć się pewniej wśród butelek piwa, setek papierosów.

Zostali do niedzieli tylko dlatego, gdyż zapowiedziano spotkanie z Kottańskim. Chcieli mu powiedzieć, że to nie jest w porządku nadawać temu biwakowi nazwę: I Ogólnopolskie Spotkania Ruchu Czystych Serc, skoro na te serca nikt nie czeka... Zupełnie inaczej było i w Gdańsku, podczas Koncertu Czystych Serc, i w Warszawie, której centrum opłóti nie tak dawno Krag Czystych Serc. Było ich wtedy kilkanaście tysięcy, czuli tę obecność, zachlystywali się poczuciem konsolidacji, wspólnoty myśli, celów.

Tu wszyscy uważają ich za dziwaków.

Mimo wielokrotnych nawoływań „chodźcie do nas”, na spotkanie przyszło kilkadziesiąt osób. Wszyscy wiedzą, że są obserwowani przez dziennikarzy, którzy zjechali się licznie w przekonaniu, że znajdują materiał na rewelacyjne relacje. Dwie ekipy telewizyjne rejestrują wypowiedź Marka Kottańskiego, przedstawiającego założenia Ruchu Czystych Serc, później obiektywnie kamer patrzą na młodzież. A ta uporczywie milczy. Nie chce rozprawić o tym, czy rzeczywiście jedyną obecnie alternatywą dla żyjącej na emocjonalnej pustyni polskiej młodzieży jest idea miłości bliźniego, otwartości, szczerości, wrażliwości. Nie chce nie dlatego, że te hasła ją śmieszą, ale dlatego, że czuje się teraz tak, jakby dotychczas w życiu robiła same świństwa, a nagle ktoś chciał jej otworzyć oczy. Od dwóch tysięcy lat wmawiamy sobie hasła o potrzebie miłości, wiary, nadziei, a jednocześnie bronimy się przed nimi z zadziwiającym uporem. Czyżby więc „Kotan” chciał stworzyć nową religię? Ma zamiar pouczać, nauczać, tłumaczyć, co czarne, a co białe? Trudno jest być prorokiem, zwłaszcza we własnym kraju — białe spodnie Marka pokrywa grad pretensji, wątpliwości, pomówień o dążenie do taniej popularności, zarzutów gadulstwa, demagogii. Dziewczyna z dzieckiem proponuje chłodno, by nim wszyscy rozejdą się po świecie, by czynić dobro, może ktoś schyli się i pozbiera butelki, papiery, kawalki chleba... Młody chłopak ma żal do wszystkich, że przesiedział tu dwa dni i nikomu się na nic nie zdał. Nie wiedział, kto i czego od niego oczekuje. Spontanicznego odruchu czystego serca? On odróżnia dobro automatycznie, tego nauczył się w domu. A jeśli gdzieś rodziny mają kłopoty z dziećmi, to niech matka kupi szerszy pas, a wszystko szybko stanie się prostsze.

Kottański i jego przyjaciele próbują uratować spotkanie, przekonując, że każdy sam musi odnaleźć w sobie dobro, nie może oczekiwać na niczyje recepty. Jeśli chce się przeciwstawić wszechogarniającemu zakłamaniu, to przede wszystkim uporządkować musi swój system wartości, swój stosunek do drugiego człowieka. Musi, bo to faktyczny imperatyw. Po przeciwnej stronie jest tylko samotność.

— Nie dogadają się — kierowca odwożący zawiedzionych dziennikarzy ma zdroworoządkowy stosunek do życia. — Wiara wieje stąd, bo nikt nie lubi, jak mu się bajery wciska.

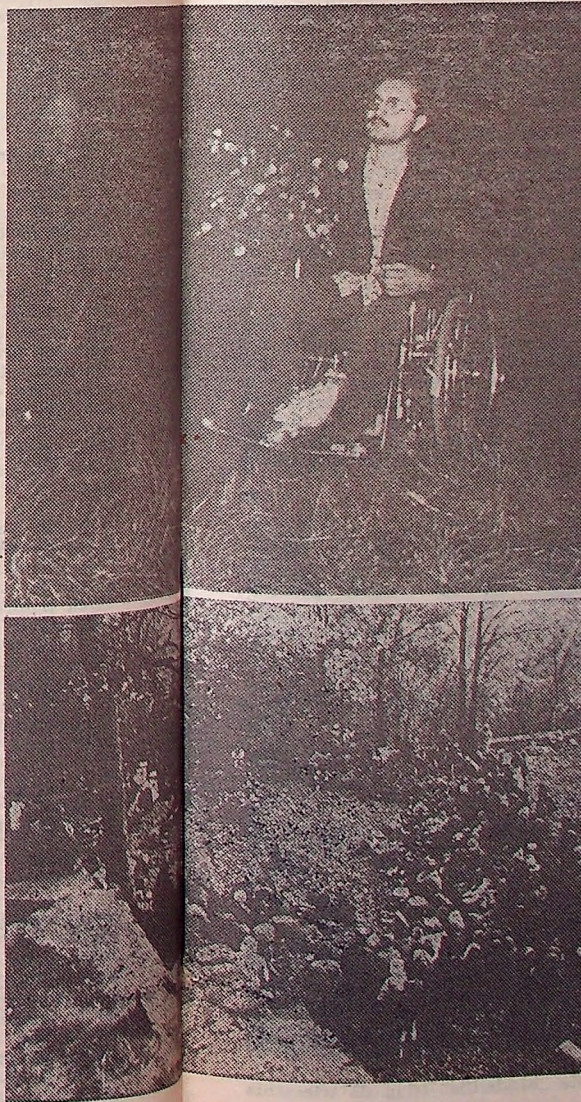
Dlaczego mają się nie dogadać? Czy hasło robienia miłości to tylko tani bajer, o czym przekonały się dzieci-kwiaty?

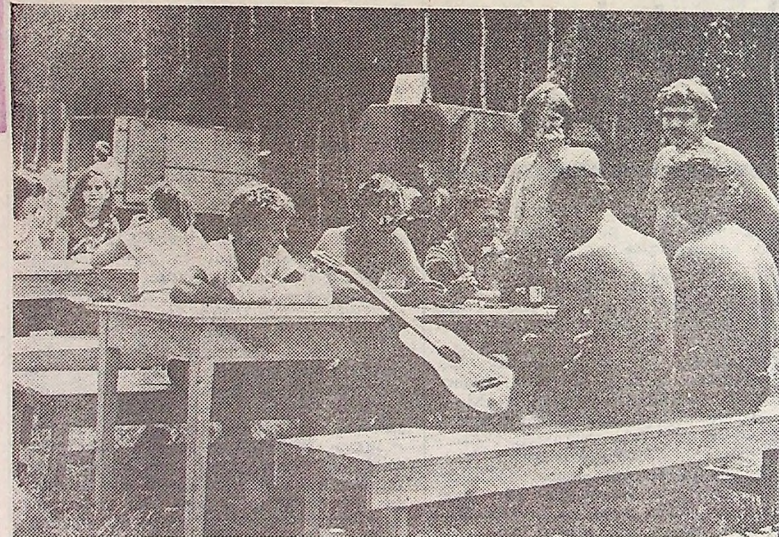
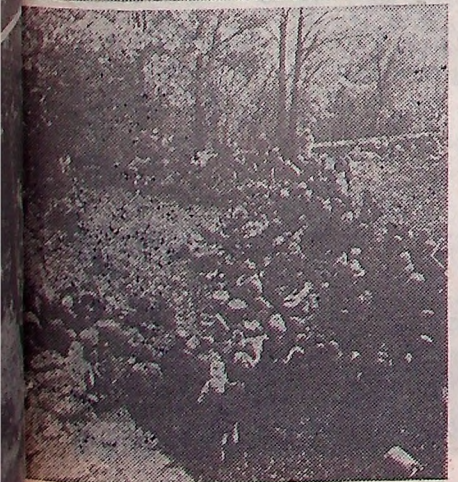
Ci, którzy pozostali, otaczają polanę kregiem; dołączają do nich ludzie z namiotów, którzy dotąd tylko przysłuchiwali się rozmowie. Wszyscy łączą dłonie. Kamery pracują — ten spontaniczny gest kosztuje niewiele, a tak efektownie zaprezentuje się na telewizyjnym ekranie.



Grochowice '86

Koniec „Stachuriady”?!





Zdjęcia: Jan Bebel

Tekst: Bogusława Machowska

Pod „Górnica” Strzechą”

Angina, nieżyt gardła, zapalenie oskrzeli, krtani itp., to najczęściej stawianie diagnozy w poradniach „D” zagłębia miedziowego. Inaczej być nie może, wiadomo przecież, że sąsiedztwo kopalń i hut miedzi odbija się na zdrowiu, zwłaszcza dzieci. Dlatego lekarze tak często zalecają zmianę klimatu. A wakacje są najlepszą ku temu okazją.

★

Kilka lat temu zaczęto w Legnickim organizować kolonie zdrowotne i klimatyczne dla dzieci często zapadających na choroby górnych dróg oddechowych. Największym organizatorem stał się oczywiście Kombinat Górnico-Hutniczy Miedzi, główny „sprawca” degradacji naszego środowiska. Za pośrednictwem kombinackich zakładów, z tego typu kolonii skorzysta w ciągu całego roku 2886 dzieci. W zeszłym — wyjechało 1646. Jak widać, pomysł nabiera rozmachu.

Zakłady Górnice „Lubin” po raz pierwszy przeznaczyły na letnie kolonie zdrowotne „Górnica Strzechę” — domczasowy w Szklarskiej Porębie. Zakłady przeważnie bronią się przed organizowaniem kolonii w domachczasowych, wychodząc z założenia, że dzieci niszczą. Ale, o dziwo, okazało się, że nie z tych rzeczy. Jak do tej pory, nikt nie nie zbroił. Zresztą pogoda dopisuje i dzieciaki prawie cały dzień przebywają na powietrzu. Po śniadaniu zwykle wszyscy wyruszają na wycieczki.

I dzisiaj — w sobotę 5 lipca — tak było. Grupa starszych chłopców pod wodzą wychowawcy wróciła właśnie spod Łabskiego Szczytu. Dwie inne grupy wybrały się nad wodospad „Kamieńczyk”, trzy były nad „Szklarką”, jedna wędrowała doliną rzeki Kamienną. Za chwilę obiad, z mielonym na drugie danie; później godzinna siesta — i znów plener. Część pójdzie na boisko, inni nad rzeczkę. O szóstej kolacja, i wieczorem ognisko. Z kolei atrakcją wczorajszego dnia była — a jakże! — dyskoteka.

To dopiero pierwszy tydzień. W następnych czeka dzieci jeszcze mnóstwo atrakcji. Wyprawa autobusowa na Chojnik i krzeselkowym wyciągiem na Szrenicę. Na koniec każdy — już jako zaprawiony turysta — otrzyma Odznakę Turysty Pieszo i Górską Odznakę Turystyczną. A 12 i 13 lipca wielkie wydarzenie — zmagania w międzykolonijnym turnieju. Kolonie, których w Szklarskiej Porębie jest chyba ze dwadzieścia, będą rywalizowały ze sobą w dziedzinach tańca, piosenki, plastyki, sportu oraz wiedzy o regionie sudeckim.

Na pierwszym piętze lekarka, Irena Waroch, parzy ziółka i wywarem napętnia, zakupione specjalnie na te kolonie, inhalatory. Po posiłkach, wybrane przez panią doktor dzieci, zgłaszają się grupkami na inhalacje. Nie tyle chodzi tu o samo leczenie, bo dzieciaki — odpukać! — zdrowe, co o profilaktykę.

W sumie warunki pobytu komfortowe: kilkusobowe pokoiki, w większości z łazienkami, stołówka na miejscu (wydaje pięć posiłków dziennie), jeden wychowawca na dziesięcioro dzieci, opieka medyczna przez okrągłą dobę. Jeden mankament, to brak boiska w sąsiedztwie budynku, jako że nie ma szans, by wykroić na ten cel choć kawalek gruntu, bo wokół las. No i szkoda też, że zawiedli gospodarze miasta — woda w basenie jest tak brudna, że o kąpiel nie ma mowy. W czasie upału pozostaje tylko moczenie nóg w spienionym potoku.

Janina Kośna, nauczycielka fizyki, debiutuje w roli szefowej kolonii, ma jednak za sobą kilkanaście lat doświadczenia kolonijnego wychowawcy. Daleka jest od tego, by się chwalić, ale uważa, że jeszcze parę dni i kolonia w „Górnica Strzechę” zasłuży na miano wzorowej. Bo i organizator się spisał, i kadra nie zawodzi.

PS. W tym roku Zakłady Górnice „Lubin” zorganizowały kolonie dla 980 dzieci, 160 spośród nich wypoczywać będzie w Szklarskiej Porębie.

(emka)

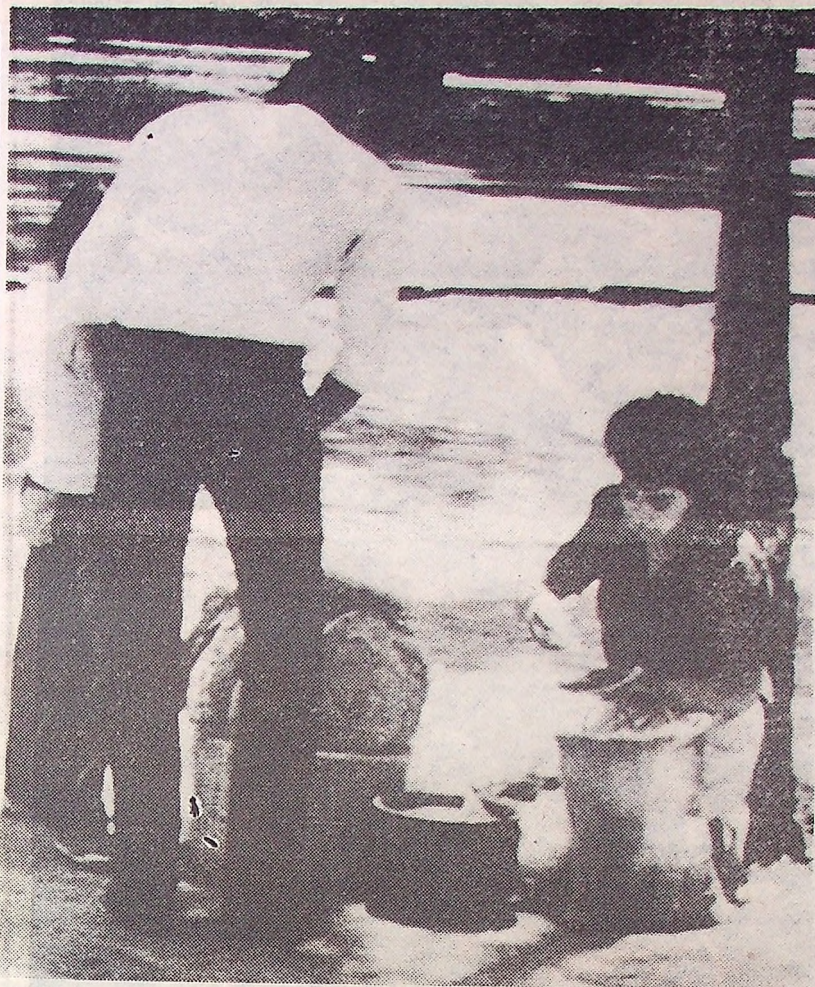
Meksykanie uwielbiają fiesty. Fiesta to po prostu święto. Każda okazja jest dobra do świętowania. A przy okazji świętowania oczywiście je się i pije. Kuchnia meksykańska jest bardzo oryginalna dzięki wspaniałemu połączeniu dawnych indiańskich tradycji z przywiezionymi przez Hiszpanów. Do dzisiejszych czasów wymieszało się to razem i stworzyło rzecz bardzo oryginalną.

W całym Meksyku tam gdzie są ludzkie osady jeśli się ma nawet niewielkie pieniądze nie można być głodnym. Zawsze okaże się, że jest jakaś choćby zaimprovizowana knajpka, w której można się pożywić. Te maleńkie jednoosobowe restauracyjki, spotyka się na rogach ulic, w bramach domów, na bazarze. Najprostsza to taka, gdy jej właścicielka przyniosła owinięte w grube ręczniki tortille, aby zachowały ciepło i sprzedaje je właśnie tak od razu do jedzenia.

Tortille to kukurydziane placki, które dawniej wykonywano w całości ręcznie. Ziarna kukurydzy były uciierane na kamiennej stolnicy — metate, kamiennym wałkiem. Była to praca żmudna i trudna. Dziś najczęściej używa się do mielenia ziarna młynka. Potem do mąki kukurydzianej dodaje się wody z wapnem i dokładnie wyrabia ciasto, rozklepuje się w obu rękach na cienki placuszek i piecze się go na piecu lub rozgrzanym kamieniu. Tortille były podstawą wyżywienia meksykańskich Indian i do dzisiaj pozostały.

Bardziej wyszukany jednoosobowy barek na rogu ulicy będzie oferował tortille posmarowane sosem z ostrej papryki — salsa de chile (czytaj czile), zielonych pomidorów — salsa verde. Prawie wszystkie meksykańskie potrawy są przyprawiane ostrą papryką chile.

Hiszpanie przywieźli do Meksyku pszenicę i okazało się, że gleba i klimat są dla niej doskonałe. Pszenica jest obecnie uprawiana na dużą skalę i potrawy z białej mąki na stałe weszły do kuchni meksykańskiej. Podobnie jak tortille robi się quesadillas tylko z



Zaimprovizowane uliczne jadalnie oferują tortillas z ostrymi sosami. Na zdjęciu: Tak właśnie się to przyrządza na meksykańskiej ulicy.

Fot. Marek Świeżewski

Święty zapach piekarni

(korespondencja własna z Meksyku) Elżbieta Pomorska

pszennej mąki z dodatkiem tłuszczu zamiast wapna.

Większe jadalnie, które dysponują stołem, ławeczką i jakimś paleniskiem oferują tortille nadziewane mięsem wówczas nazywają się one tacos lub garnachitas. Są małe jadalnie, które się w tym specjalizują. Wówczas można zobaczyć leżącą na ladzie całą upieczoną świnię. Kucharz wielkim nożem odkręca odpowiednią jej część, szybciutko sieka na desce, dodaje ostrego sosu i wkłada do placuszka. Są w mieście Meksyku miejsca, które słyną z przyrządzania tacos i garnachitas np. dawne hale mięsne przy placu Garibaldi. Jest to rzeczywiście znakomita potrawa szczególnie jeśli się ją popija chłodnym piwem.

W dawnych halach mięsnych przy placu Garibaldi jest chyba około 100 małych jadalni, które specjalizują się właśnie w regionalnych potrawach. Tam również można zjeść znakomite pozole. Jest to oryginalne danie z grubej białej kukurydzy ugotowanej z wieprzowym mięsem i przyprawionej zieloną sałatą, rzodkiewką i cebulą oraz oczywiście chili i ewentualnie sosem pomidorowym.

Natomiast białe quesadillas jada się przeważnie z serem przypominającym naszą bryndzę.

Ulubioną potrawą dzieci i dorosłych jest chicharron. Duże poskręcane chrupiące platy. Chicharron to po prostu świnia skóra usmażona w bardzo gorącym tłuszczu. Jest ona doskonała w smaku, chrupiąca i pachnąca. Meksykanie jadają ją umoczoną w ostrym sosie. Chicharron stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla wątroby. Je się go znakomicie, ale jest on bardzo tłusty, choć się tego zupełnie nie czuje, dopiero po pewnym czasie wątroba daje o tym znać.

W ulicznych jadalniach często są sprzedawane tamales. Można by je porównać z naszymi gołąbkami. Są one bowiem właśnie tak jak gołąbki owiane w liście kukurydzy. Farsz jest z mielonej kukurydzy z mięsem lub na słodko, a czasem z fasolą. Liście kukurydzy odrzuca się. Słodkie tamales popija się rodzajem rzadkiego budniotu o smaku owocowym.

Jak twierdził mój meksykański gospodarz prawdziwa pani domu zawsze ma do każdego posiłku ciepłe tortillas i pure z czarnej fasoli. Czarna fasola zwana frijoles jest składnikiem wielu potraw tutejszej kuchni. Ale może również jako pure stanowić danie samo dla siebie.

Meksykańską specjalnością są tak zwane comida corrida — szybki obiad. Większość restauracji średniej klasy prowadzi comida corrida. Są one wydawane w określonych godzinach i składają się na nie określone potrawy. Największą zaletą comida corrida jest to, że są gotowe w momencie gdy gość siada przy stoliku i są podawane błyskawicznie, drugą ich zaletą jest cena. Przeciętna cena comida corrida waha się w granicach dolara. Na taki szybki obiad składa się zupa, pure z czarnej fasoli, ryż i mięso lub ryba z jarzynami i sałatką, mały deser w postaci świeżych owoców i kawa. Z tego rodzaju obiadów korzysta wielu Meksykanów, którzy pracują daleko od domu i w przerwie południowej, która trwa około dwu godzin nie zdążą na rodzinny obiad lub dla wygody wolą jeść w mieście. Bardzo wiele restauracji utrzymuje się właśnie głównie z szybkich obiadów.

Mówiłam o potrawach codziennych i prostych, ale kuchnia meksykańska ma i specjalne świąteczne potrawy, do takich należy indyk w sosie mole. Sos ten podobno wymyśliły siostrzyczki zakonne z klasztoru Santa Rosa w Puebli by uczcić przyjazd wicekróla. Sos mole składa się głównie z kakao przyprawionego chile i ziołami. A indyk nazywany w miejscowym języku guajolote właśnie stąd rozprzestrzenił się na cały świat. W sosie mole podaje się również kurę. Właśnie taką kurę jadłam w restauracji w Cuernavaca obok pałacu Corteza. Większość gości siedziała w ogrodzie, a tworzyło go tylko jedno wielkie rozłożyste drzewo, które ocieniało kilka stolików. W pomieszczeniach nikt nie siedział ponieważ dzień był gorący. Na ogrodzeniu, które stanowiło ściany tej restauracji były porozwieszane stare ceramiczne garnki, sita, tasaki oraz tytki o różnych kształtach i kolorach. Kwiaty i pnąca zarastające ogrodzenie

tworzyły wspaniały nastrój. Kura w sosie mole smakowała tam znakomicie.

Do bardzo oryginalnych potraw, których próbuję tylko smakosze należy huitlacoche przyrządzane z czarnego grzyba pasożyta kukurydzy oraz meoculli — smażone liszki pasożytujące na agawie. Meoculli było od niepamiętnych czasów ulubioną potrawą Indian, ale polubili je też najeźdźcy.

Nie można sobie wyobrazić meksykańskiej kuchni bez owocu, który jest jednocześnie jarzyną, Indianie zwali go aguacatl, Hiszpanie aguacate, a Amerykanie avocado. Jest to owoc, którego zielono-pistacjowe wnętrze przypomina w konsystencji masło i zawiera wiele tłuszczu. Można nim smarować chleb, można z niego robić sałatki i sosy.

Oczywiście te wszystkie pyszności trzeba czymś popijać. Teraz zawojowały meksykański rynek wszelkie pepsi i coca cole, ale w ludowych jadłodajniach zawsze proponują pulque, jest to sok z agawy lekko fermentujący. Ma on tę zaletę, że po wypiciu fermentuje nadal w żołądku i lekkie upojenie alkoholowe nie ustępuje szybko. Dla amatorów mocniejszych trunków może być tequila, wódka pędzona z agawy. Ale tylko prostacy popijają ją bez przypraw. Właściwy jej smak można osiągnąć dodając sok z granatów i pomarańczy. Jest to wówczas doskonały orzeźwiający niskoprocenowy cocktail. Najmocniejszym

trunkiem jest mezcal samogon pędzony z agawy, w którym powinna pływać czerwona gąsienica żyjąca na agawie. Mezcal ma bardzo ostry smak i specyficzny zapach i nie można go polubić od pierwszego razu.

Osobną historię ma pan dulce — słodki chleb, który jada się do śniadania i do popołudniowej kawy. W Meksyku wypieka się 391 rodzajów pan dulce. Jego historia zaczęła się od konkwisty Zakony współzawodniczyły ze sobą w wymyślaniu coraz to nowych rodzajów ciast, a potem gdy powstały niekarnie one również nie chciały być gorsze i tworzyły swoje niepowtarzalne receptury. To co w Meksyku nazywane jest słodkim chlebem u nas jest nazywane ciastem, słodką bułeczką. Są to wspaniałe drożdżowe, biskoptowe lub pieczone z francuskiego ciasta bułeczki. Tradycja meksykańska mówi na przykład, że jeden ich rodzaj wymyśliły zakonnice gdy budowano wielkie katedry. Wówczas jeszcze do zaprawy murarskiej stosowano białko z kurzych jaj. Pozostawały wtedy całe masy żółtek, które siostrzyczki zagospodarowały piekąc pan de huebo. Jest to najpopularniejszy rodzaj bułeczek jajecznych. Do pan dulce używa się najróżniejszych przypraw kakao, cynamonu, różnych lukrów, wiórków kokosowych itp. ma on też różne kształty i w zależności od tego różne nazwy czasem bardzo dozwolone.

A oto niektóre przykłady słodkiego chleba „borracho” — pijak — bułeczka o wydłużonym kształcie nasyciona syropem z likierem, cema — „zyd” — okrągła bułeczka jasnobrązowa posypana suszonymi szyszkami chmielu, espejo — „lustro” — płaska bułeczka posmarowana kremem z cukru, almeja — „muszelka” — dwie połowki w kształcie muszle sklejone marmoladą, alamar — „haftka” — w kształcie haftki posypany grubym cukrem.

Rzeczywiście kiedy przechodzi się koło piekarni, w której bez przerwy wystawiają blachy ze świeżymi pan dulce pachnącymi najpiękniej na świecie, trudno się oprzeć i nie kupić sobie wspaniałej ciepłej jeszcze chrupiącej bułeczki.

Dziś w dużych miastach kupuje się pan dulce w supersamach pakowany w folię i zachowujący świeżość kilka dni, ale to już nie to samo, co pan dulce z piekarni na Cojocanie, którą istnieje tam do dziś od XVII wieku.

Obecnie jeszcze w mniejszych miastach pan dulce jest rozwożony przez rowerzystów, którzy w wielkich koszach wiozą piramidkę bułeczek do odległych dzielnic, aby tam sprzedać „świętą” jeszcze ciepłą prosto z kosza. Dawniej był to popularny zwyczaj, dziś już zanikający.

Do aromatycznej kawy lub czekolady jest podawany właśnie pan dulce. Dawniej cały Meksyk zasiadał do tego rytuału o godz. 17; dziś to również zanikający zwyczaj. Znany literat meksykański Ramon Lopez Velarde napisał w swoim poemacie „I o świecie na lustranych ulicach unosił się nad ziemią święty zapach piekarni”.

Inny pisarz meksykański Alfonso Serrano Maturino, który jest jednocześnie piekarzem ubolewa nad upadkiem tradycji i uważa, że komputery i promienie laserowe są piekarzami przyszłości. „Ale jeśli chleb przestanie się piec z pszenicy i chilindriny (błahostki, dowcipu, pomysłu) to niech go sobie żeżrą ci co to wymyśli”.



Różne gatunki pan dulce na pierwszym planie „banderilla” (słup do wieszania chorągwi), w środku cema — „Zyd”.

Fot. Elżbieta Pomorska

Wakacje z muzyką

Jerzy J. Kaczmarek

Wygląda na to, że melomani powinni przygotować masę pieniędzy, by w porę uchwycić wszystkie nowości, które w czasie wakacji mogą się pojawić na półkach sklepowych. Zaczęły jednak nie od płyt, a od Jarocina, który — przypomnę — odbędzie się na przełomie lipca i sierpnia.

▲ JAROCIN — informuje: Walter Chelstowski. „Poza pełnym zestawem ubiegłorocznych laureatów, gościnnie wystąpią: OSJAN, nowa formacja braci Puczyńskich (ex-EXODUS), VOO VOO, HARLEY DAVIDSON BAND Andrzeja Nowaka, KAT, TSA, Grupa Lecha Janerki, Irek Dudek, Leszek Winder, ARMIA, IZRAEL, DAAB, Martyna Jakubowicz, DZEM. Poza tym chciałbym SIEKIERĘ i KULT, ale — chwilowo — mamy kłopoty z kontaktem. Być może wystąpi też MAANAM, ale oni sami nie wiedzą, czy będą w kraju czy w Finlandii. Składu nie podam, bo mam wrażenie, że Jackowscy sami nie wiedzą. To na razie komplet. Myślę — wart uwagi!”

▲ ARSTON — informuje Maria Wilkowska. „Żadnych bomb. Nie lubimy ludzi stresować. Być może na Sopot zdążymy z nową płytą Urszuli. Szukujemy bombową płytę z utworami Paderewskiego w wykonaniu Olejniczaka z towarzyszeniem Filharmonii Łódzkiej. A już powinien być na rynku prześlizgnięty album DAABU, znakomity na wakacje”. (Zgadza się, rzeczywiście prześlizgnięty!!! — J.J.K.).

▲ POLTON — informuje Jan Chojnacki. „Na pewno „Nalepa '86” i Marek Biliński — „Wolne loty”. Spodziewam się sporego zainteresowania płytą Martyny Jakubowicz — „Bardzo groźna księżniczka i ja”.

▲ WIPON — informuje Eugeniusz Matejko. „W czasie wakacji? Nowa płyta zespołu BAJM, pierwsza płyta grupy BOLTER i — mamy nadzieję — że zdążymy z płytą BOBBY SOCKS. Ale nie umiem przewidzieć co będzie sukcesem handlowym, bo na rynku wyprawiają się takie rzeczy, że głowa pęka. Natomiast jeśli chodzi o muzykę poważną, to bezwzględnie polecam komplet poematów symfonicznych Mieczysława Karłowicza — trzy płyty, niedrogo, bo po 190 zł jedna”.

▲ PRONIT — informuje Ryszard Pawlicki. „Sukces handlowy przewiduję dla pierwszego longa Edyty Geppert pt. „Recital liva”. Zwoleńnicy muzyki punkowej z pewnością ucieszą się z płyty BACKSTAGE PASS, będącej składanką najlepszych brytyjskich wykonawców punkowych. Natomiast prywatnie „obstawiam” KWARTET JORGI i VOO VOO”. (Ja też — J.J.K.).

▲ TONPRESS — informuje: Marek Proniewicz. „Jeżeli chodzi o long-playe to SIEKIERA — „Nowa Aleksandria”; bardzo dobra płyta, ale chyba niezbyt handlowa. Natomiast sukces komercyjny będzie zapewne należał do podwójnego albumu TANGERINE DREAM pt. „Poland”. A z innych licencji, o które jestem spokojny, to w czasie wakacji powinny pojawić się: LP NEW ORDER — „Low Live” oraz DEPECHE MODE — „The Singles Album 81—85”.

▲ POLSKIE NAGRANIA Informuje: Tomasz Grabski. „Będę komercyjny i typuję na wakacje płytę LADY PANK

L.P.3. A jeżeli chodzi o mój prywatny gust, to sugerowałbym SUPERDUO. Dwóch niezwykle sprawnych gitarzystów klasycznych. No i rzecz jasna — nowy Tadeusz Nalepa — „Sen szaleńca”. Również, choć nie każdy lubi heavy-metal, ukaże się w czasie wakacji album „Heavy Metal World” grupy TSA. Będzie to reedycja albumu wydanego przez MAUSOLEUM.

▲ PAGART — Dział importu. „Nie mamy większych planów na wakacje. Jedyna impreza, którą robimy to Sopot. Niestety nie mogę jeszcze powiedzieć kto będzie, bo nie mamy ostatecznych potwierdzeń. A w ogóle to wakacje są dla nas bardzo trudnym okresem, bo nasi krajowi kontrahenci nie bardzo chcą robić koncerty, które w tym czasie bardzo słabo się sprzedają. Natomiast we wrześniu przewidujemy trasę koncertową IRON MAIDEN. I to już jest pewne”.

Generalnie — koncertowe „ogórki”.

Natomiast zastanawia mnie niezwykle „ruchliwość” firm fonograficznych. Zwykle przecież najciekawsze pozycje zostawia się na jesień, choćby po to, żeby te płyty miały lepsze „wejście” do dorocznych ankiet popularności. Doświadczenie uczy, że najlepszym okresem promocyjnym jest październik — listopad. Tymczasem, co każdy gołym okiem może dostrzec, w sezonie zupełnie niehandlowym pojawiają się znakomite niekiedy płyty. A że nakłady będą — jak zwykle oplakane, więc przewiduję „placz i zgrzytanie zębów” tych wszystkich, którzy w tym czasie przebywają na obozach czy koloniach, czyli — na ogół — z dala od zaprzyjaźnionych sklepów.

Reasumując. Jest tu parę pozycji, które autentycznie będą przebojami. Ale wypuszczanie ich na rynek w czasie wakacji jest handlowym nonsensem. Jedyną firmą, która się zorientowała w tych zawiłościach jest PAGART. W wakacje to się kupuje potwora z Loch Ness — proszę ukochanej fonografii!



Fot. K. Raczekowiak

Następna: Republika

Upał jest taki, że mózg mógł wyśnaczyć, dlatego informację podaną w sobotniej audycji „Zapraszamy do Trójki” odebrałem jako żart. Ale, że pora jakoś ostatnio mało żartownia, więc natychmiast po weekendzie złapałem słuchawkę i zadzwoniłem do Grzeska. Okazało się, że mózg mi rzeczywiście wyśnaczył, ale nie na tyle, żeby nie zrozumieć wiadomości. Niestety, REPUBLIKA już nie istnieje.

W ten sposób ROCKONESANS zabiera mi się pomalutku przekształcać w rubrykę nekrologów. Bo kto nam jeszcze pozostał, gdy ze starej kadry Młodej Generacji odeszli: KASA CHORYCH, PORTER BAND, EXODUS, KRZAK, PERFECT, LOMBARD, MAANAM, LADY PANK?

Przed sobą mam kolekcję znaczków i plakatów. Takie dziecięce hobby starego romola. Przeglądam się z uwagą. BAJM? TSA? KOMBI? Ponoć jeszcze istnieje, ale nie konkretnego nie wiem. AYA R.L. niby jest, ale jej nie ma.

Czyżbyśmy znowu wrócili do wiecznego żywego DWA PLUS JEDEN?

Nie, nie widzę jednej wspólnej przyczyny rozpadu tych grup; czegoś w rodzaju „spisku decydentów”, jak to sobie niektórzy wyobrażają. Jeżeli coś, to

twardy realizm ekonomii. Zresztą już o tym pisałem, analizując w tym miejscu przyczyny zawieszenia działalności LOMBARDU.

Na ogół były to jednak przyczyny natury wewnątrzpersonalnej. Bywa często tak, że rozchodzą się drogi muzyczne ludzi, którzy pierwotnie stanowili jakby jeden organizm. Zmęczenie samym sobą, zmęczenie muzykami, z którymi się spędza dzień i noc. Zmęczenie własną muzyką.

Powie ktoś — to niemożliwe? A jednak. Śmiem twierdzić że u nas bardziej niż gdzie indziej, ponieważ w Polsce obowiązuja nader dziwne przepisy, w myśl których artysta nie może wyżyć z nagrywania płyt. Musi więc koncertować, by zdobyć i podtrzymać popularność. No i — kupić instrumenty. Podkreślimy — bardzo, bardzo dużo koncertować. Trochę to tak, jakby pisać nie mógł się utrzymać z zysku za własne książki i musiał dorabiać wieczorami autorskimi. Ba! Dorabiać! ZA-rabiać wieczorami autorskimi. W tym momencie sam fakt wydania książki staje się czymś dodatkowym; właściwie zbitecznym.

Co się właściwie stało z REPUBLIKĄ? Ano chyba te dwie rzeczy: po pierwsze

— nie od dziś wiadomo, że ciężar profilu artystycznego zespołu spoczywał na Grzesku Ciechowskim. Jest to w każdym przypadku sytuacja niezdrowa dla reszty grupy. No bo kto lubi być w tle? Występować jakby jako figurant?

A po drugie: REPUBLIKA, jak wszystkie inne zespoły rockowe ostatnio, nie miała zbyt wielu koncertów. A to oznacza prozaicznie lecz dokuczliwy brak pieniędzy.

Wiem, że taka sytuacja kryzysowa nabrzmiewała w zespole od dłuższego czasu (wszak Grzesiek, jak każdy absolwent wyższej uczelni, musiał odslużyć „roczek w kamaszach”). W tym czasie reszta zespołu skazana była na czekanie. Grzesiek wrócił, ale koncertów nadal nie było, bo — jak wyżej.

☆

Szkoda. Jest w Polsce paru wykonawców, którym bardzo chętnie, wręcz z rozkoszą, pisałbym nekrolog. Ale akurat nie REPUBLICE. Nigdy nie ukrywałem, że mam tę grupę za najlepszą w Polsce. I jeżeli coś mnie pociesza, o ile w ogóle może to być pocieszenie, że REPUBLIKA odeszła z honorem, bez burd stadionowych i innych ekscesów. No cóż. Takie jest życie.

Wszelako — mogę pocieszyć nieco zwolenników wielkiego talentu Grzeska. Właśnie nagrywa on w TONPRESSIE album, który będzie firmowany jego własnym nazwiskiem. Świetna okazja sprawdzenia: czy REPUBLIKA to — jak twierdziłem — tylko i wyłącznie Ciechowski?

Przeciw pijaństwu

Nasza wieś Niedaszów w gminie Mściwojów należy do najładniejszych, położonych przy głównej trasie w kierunku Wałbrzycha. Brzydkim wrzodem wymagającym natychmiastowego przecięcia jest miejscowy bar oficjalnie służący turystom, a nieoficjalnie naszym mędom i synom. Sprawa pijaństwa jest szerokiego rozmiaru, liczba stałych bywalców rośnie. Zapoznaliśmy się z ustawą o wychowaniu w trzeźwości i jesteśmy bardzo zdumieni, że ustawa sobie, a życie sobie.

Sama lokalizacja baru na dzień dzisiejszy jest już niewłaściwa. Niedaszów to wieś o odległości 6 km od Jawora i 2 km od Rogoźnicy, w której jest również podobny bar. Sąsiadstwo lokalu to: Klub Rolnika, sklep spożywczy, szkoła podstawowa, przystanek PKS i baza SKR. Wszystkie brzydkie incydenty, jakie mają miejsce w barze i przy barze (np. siusianie, przekleństwa, bijatyki) oglądają oprócz młodzieży i dzieci szkolnych — przejeżdżający turyści często i zagraniczni. Na ile korzystają w tych warunkach z usług baru — sprawa wątpliwa! — ale bez wątpliwości rodzi się odpowiedź, jak życie rodzinne przebiega w naszych domach — swoista gehenna.

Likwidacja tej placówki na pewno nie rozwiąże problemu nalogowych alkoholików i stałych bywalców, ale na pewno uratuje tych stałych, którzy jeszcze nie weszli w nałóg. W czym rzecz? Chcemy ten bar zlikwidować, a lokal wykorzystać na inne „dobro społeczne” chociażby do działalności KGW lub sklep wielobranżowy tak potrzebny rolnikom. W tym celu postąpiliśmy wg wymagań, przepisów i uprawnień samorządu wiejskiego. 17 kwietnia br. zorganizowano zebranie wiejskie. Ponad jedną piątą mieszkańców była obecna na zebraniu i przegłosowała kwestię likwidacji baru — do tego dołączono nasz wniosek z szeregiem argumentacji. Złożyliśmy dokumenty u naczelnika gminy Mściwojów i nastąpiła cisza, a na nasze zapytania uzyskujemy wykrętne odpowiedzi: że trzeba poczekać na opinię sesji GRN, że GS straci zysk, że agent straci pracę, że trzeba czekać do nowego roku itp. A kto liczy nasze straty? Nie tylko złotówki, ale straty moralne, społeczne, a kogo obchodzi życie wiejskiej kobiety i jej dylematy z mężem alkoholikiem? Kto płaci za te straty?

Odwiedziłyśmy ostatnio Urząd Wojewódzki i Wydział Handlu w celu zdobycia informacji jak rozwiązać sprawę — jedna z pań tegoż urzędu udzieliła nam odpowiedzi, po której sądzimy, że nic z tego... bo mężów musimy sobie same pilnować, jeżeli bar jest w porządku z wymaganiami Sanepid, PIH, NIK itd., to może działać. Pod tym względem może i bar jest w porządku, my tego nie negujemy, w ostatnich dniach nawet agent przeprowadził remont, żeby było czysto i schludnie, żeby nie było co zarzucić.

My nie jesteśmy przeciwko agentowi i robieniu przez niego pieniędzy, my jesteśmy przeciwko alkoholizmowi, który się rozrasta.

Gminna Komisja Przeciwalkoholowa przy gminie owsew, chyba działa, w zasadzie stara się leczyć skutki, nie przyczyny, udzielając zapomogi dla rodzin alkoholików, przeprowadzając z niektórymi rozmowy, lecz efekt żaden.

Nasza gmina liczy 12 sołectw, w tym do niedawna było zlokalizowanych 5 placówek gastronomiczno-alkoholowych (barów), jedną zlikwidowano na wniosek KGW w Targoszynie, zostały cztery. Czy są one aż tak bardzo potrzebne? Komu i czemu służą?

Czy nie warto aby władze naszej gminy zastanowiły się co dzisiaj ważne, jakie potrzeby występują? A jeżeli placówka handlowo-usługowa to jakiego typu, czy tylko z alkoholem? Naszym zdaniem socjalizmu, a nawet kapitalizmu nie zbudujemy po pijanemu, wszystko wymaga trzeźwości, trzeźwości umysłu i trzeźwości rozsądnego działania.

Droga Redakcjo — my zwyczajne kobiety wiejskie, nie znamy dokładnie drogi administracyjnego postępowania i pytamy jak długo i daleko ma ona trwać — ale podejrzewamy, że są chyba granice każdego toku postępowania. Jak długo jeszcze władze będą się zastanawiać nad sprawą wyżej opisaną i jak długo my mamy czekać na staranną decyzję. Informujemy, że kopie naszych dokumentów dostarczyliśmy do Wojewódzkiego Komitetu Przeciwalkoholowego — wyrażamy nadzieję, że może nasze województwo popchnie sprawę do przodu, a Szanowną Redakcję naszych „Konkretności” uprzejmie prosimy o pomoc (pilotowanie) w naszej konkretnej sprawie.

Koło Gospożyn Wiejskich Niedaszów
Zarząd KGW, Niedaszów

Był - nie ma - czy będzie?

Zygmunt Łuszcz

Starzy legnickie kibice z dużym rozrównieniem wspominają dawne, piękne czasy. Na każdym niemal kroku podkreślają, że w latach pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych coś rzeczywiście działo się w legnickim sporcie — nie tylko wyczynowym. Dużo w tym osobistego zaangażowania i przyjemnych wspomnień, ale obiektywnie trzeba przyznać, że mają oni dużo racji. Bo rzeczywiście w okresie powojennym w Legnicy coś się naprawdę działo. Nie było wprawdzie pierwszych i drugich lig, ale życie sportowe kwitło, a kibice przeżywali wiele przyjemnych chwil.

Do dzisiaj wspomina się wielu sportowców, którzy swą bogatą karierę zaczęli właśnie w Legnicy. Trudno ich wszystkich wymienić i dlatego ograniczymy się tylko do tych najbardziej znanych. To właśnie z gronu nad Kaczawą wywodził się doskonały kolarz Eligiusz Grabowski. Cenieni byli jego koledzy „po fachu” — Franciszek Chyla i Grzegorz Szumakowski. Tu właśnie zaczęli karierę reprezentanci Polski w siatkówce — Mirosław Schlieff i Władysław Pałaszewski. Tu też celnie strzelał pierwszy legnicki olimpijczyk (Rzym 1960 r.) Stanisław Romik. Na drugiego (piłkarza ręcznego, Daniela Waszkiewicza) trzeba było czekać bardzo długie lata. W mieście rozwijały się różne dyscypliny z hippiką, motocrossami, żużlem, ciężarami i siatkówką. Nie obeszło się oczywiście bez pasjonujących walk bokserów. Największe jednak — ze zrozumiałych względów — zainteresowanie wywoływała piłka nożna. Starzy legniczanie do dziś wspominają słynne pojedynki Dziewiarza, Kabewiaka i Piasta. Drużyny te nie tylko rywalizowały między sobą, ale z powodzeniem walczyły z czołowymi drużynami Dolnego Śląska i często obecnego Górniką i Zagłębie Wałbrzych odprawiały z kwitkiem. Po likwidacji Kabewiaka powstał Hutnik, a jego siatkarze (pod batutą Adama Grubmana) walczyli nawet II ligę — pierwszą w historii miasta. Dzielnie walczyli im żeński i męski zespoły Legniczanki. W mieście odbywało się bardzo dużo imprez. Nie tylko wyczynowych, ale także masowych — łącznie z tradycyjnymi, futbolowymi pojedynkami Piekarze — Kominiarze.

Dziś — z perspektywy wielu lat — można się zastanowić, jak to się działo, że w bardzo trudnym okresie w życiu sportowym miasta coś się rzeczywiście działo. Kto to organizował i skąd brał na to pieniądze? Odpowiedź wydaje się być bardzo prosta. Każdy klub skupiał nie tylko prawdziwych amatorów, ale także liczne grono ofiarnych i doświadczonych (większość z nich działała jeszcze w różnych polskich klubach okresu międzywojennego) działaczy. To właśnie oni nie tylko organizowali życie sportowe, ale potrafili zakosztować się o pieniądze. Zdobywali je różnymi ścieżkami. Nie tylko w zakładach pracy, ale także wśród licznych rzemieślników i osób prywatnych. Do dzisiejszego dnia znany bokser, a później trener (szkoda, że wycofał się ze sportu) Jerzy Możdżan wspomina, jak z... głębokim kapeluszem chodził po dawnym stadionie Dziewiarza i zbierał od kibiców datki na działalność klubu. Ludzie chętnie płacili, gdyż nie musieli obawiać się o prawidłowe zagospodarowanie przekazywanych złotych. Byli też trenerzy-zapaleńcy, którzy często społecznie prowadzili zajęcia z różnymi zespołami sportowymi.

☆

Z upływem lat coś zaczęło się psuć w sprawnie funkcjonującej maszynie. W 1967 roku władze miasta postanowiły skorzystać z doświadczeń Świdnicy (chyba tylko ze względu na sukcesy siatkarza Tadeusza Żabka) i zjednoczyć Dziewiarza, Hutnika i Piasta. W ten sposób powstał sztuczny twór nazwany Międzyzakładowym Związkowym Klubem Sportowym. Argumentacja władz była pozornie uzasadniona. Jeżeli — twierdzono — skupi się wszystkich zawodników i działaczy, to rzeczywiście powstanie silny klub. Miał on być oparty o patronaty miejscowych zakładów pracy i oczywiście ich pomoc finansową.

To zbożne życzenie nigdy nie doczekało się realizacji. Przywiązani do swoich barw klubowych zawodnicy wcale nie kwapili się do wstąpienia do MZKS, a wielu z nich odeszło gdzie indziej, lub zakończyło swą karierę. To samo z działaczami. Nie wszyscy przecież mogli znaleźć się w zarządzie nowego klubu i zarządach jego sekcji. Wiele z nich zresztą poczuło się obrażonymi i usunęło się w cień — występując w roli krytycznych obserwatorów.

Jak było do przewidzenia, MZKS nie mógł zbyt długo przetrwać. Nie spełniły się marzenia jego twórców i w końcu trzeba było klub rozwiązać. W jego miejsce powstała Miedź (kontynuacja tradycji Hutnika). Konfeks (prawie dawny Dziewiarz) i kolejarski Piast. Z powodu trudności finansowych rozwiązano Legniczankę i dopiero później w jej miejsce powstał Legrol. Początkowo wydawało się, że sprawy ruszą z miejsca. Od tego czasu upłynęło dużo wody w Kaczawie i głośno się mówi, że jak nie było, tak nie ma. Trudno bowiem za wielkie osiągnięcia uważać (w niczym nie dyskryminujemy tej dyscypliny) II-ligową sekcję szachową Legrolu. W pewnym momencie były wprawdzie nadzieje na stworzenie silnego boksu. Pięściarze Miedzi (pod batutą Czesława Ptaka) zdobyli mistrzostwo jednej z grup II ligi i występowali w barażu o awans do ekstraklasy. Na ringu w Krakowie zostali jednak zdystansowani przez Gwardię Łódź i sąsiada zza miedzy — Zagłębie Lubin. Sekcja została w II li-

fiają jednak do innych klubów, bądź w młodym wieku kończą swą karierę, gdyż nie ma dla nich miejsca w rodzinnym mieście. Nie to jest jednak rzecz najważniejsza, gdyż tak dzieje się w wielu innych ośrodkach, a wygodne kluby wolą ograniczać się do sportowego importu. O sile sportu wyczynowego decyduje wiele złożonych zjawisk, a przede wszystkim materiał ludzki, baza, kadra szkoleniowa, środki materialne i sprawy organizacyjne. Wszystkie one wzajemnie się uzupełniają i dopiero po ich umiejętnym połączeniu myśleć można o sportowych sukcesach. A jak jest w Legnicy?

O utalentowanej młodzieży i dobrych zawodnikach pisaliśmy już wielokrotnie. Przejdźmy więc do bazy. Co zrobiono w Legnicy w ciągu ostatniego dwudziestolecia? Po prostu niewiele. W 1969 roku przekazano do użytku wyremontowany stadion miejski i halę sportową przy Głogowskiej. Potem długo, długo nie. Dopiero w ubiegłym roku przekazano do użytku tzw. halę przy Żołnierskiej, typu „Berlin”. Budowano ją ponad... dziesięć lat. Fatalnie ją zlokalizowano, a ponadto jest to praktycznie duża sala gimnastyczna, ze sporą widownią. Nadaje się do treningów (i to nie zawsze, gdyż dla piłkarzy ręcznych jest za krótka), ale nie do przeprowadzania dużych imprez. Po prostu trybuna mieszcząca zbyt mało ludzi, których ponadto zraża fatalny dojazd na peryferie miasta. Przed laty mówiło się o budowie dużej hali sportowo-widowskiej na terenach powystawowych w parku miejskim, której głównym projektantem miał być sam Wojciech Zabłocki. Niestety, skończyło się jedynie na zbożnych życzeniach.

Sprawy kadry trenersko-instruktorskiej nie przedstawiają się najgorzej. W mieście mamy wielu specjalistów (i to w różnych dyscyplinach), których jednak bardzo trudno zwerbować do pracy w klubach, zwłaszcza w piłce nożnej. Dlaczego tak się dzieje mogą odpowiedzieć działacze Miedzi. Od bardzo długiego czasu trenerzy piłkarzy tego klubu zmieniają się jak rękawiczki. Przychodzą i szybko odchodzą. Typowym tego przykładem może być Kazimierz Niemietuk. Trzy razy przychodził, wprowa-

ja w składzie zarządu i ograniczają się do udzielania mu — w miarę swojego czasu i możliwości — wsparcia i pomocy. Wydaje się, że powinni oni tworzyć coś w rodzaju rady nadzorczej. Nie mają przecież zbyt wiele czasu na udział w zebraniach zarządu, a to ściśle wiąże się z prawomocnością podejmowanych decyzji i uchwał. Zarząd powinien się składać z autentycznych działaczy, którzy nigdy nie szczędzili wolnego czasu dla wyczynu sportowego.

☆

Mankamentów legnickiego sportu wyczynowego przytoczyć można znacznie więcej. Są one zresztą znane nie tylko działaczom, ale również wiernym kibicom. Jak wynika z tytułu, sport w Legnicy kiedyś był. Teraz go praktycznie nie ma. Zachodzi pytanie czy kiedyś wreszcie będzie. Znajac sportowe środowisko miasta od ponad 20 lat nie można być optymistą. Wadliwa machina uruchomiona została bardzo dawno temu i jakoś trudno ją zatrzymać, nie mówiąc już o odwróceniu. Do sportu mogliby powrócić starzy i doświadczeni działacze, ale wolą stać na uboczu. Kiedyś zresztą zostali zrażeni, a takie sprawy pamięta się do końca życia. Trudno też będzie przełamać zakorzenione bariery w zakładach pracy i przedsiębiorstwach. Legnica jest przecież specyficznym miastem i ciężko będzie, w krótkim czasie zmienić mentalność ludzi, którzy powinni na co dzień troszczyć się o rozwój sportu — i to nie tylko wyczynowego. Co więc czynić w tej sytuacji? Nie chcemy dawać żadnych recept, ani czegośkolwiek sugerować. Nad tym powinny zastanowić się miejscowe władze, zainteresowane kluby i ich działacze. Mogą przecież skorzystać z bogactwa doświadczeń sportowego potentata województwa — Zagłębia Lubin. Może udałoby się coś przenieść na legnicki grunt. Trzeba tylko chcieć i umieć nawiązać obopólnie korzystną współpracę. Jedno tylko jest pewne — tak dalej być nie może!

Krótko

◇ W Polkowicach odbył się finał wojewódzkiej spółdzielczości mieszkaniowej w tenisie ziemnym. W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: Elżbieta Przychocka (SM Przylesie Lubin), Jolanta Kot (Scinawa), Armin Klineciewicz (Cuprum), Robert Witkowski (Cuprum) i Edward Zótkiewicz (Przylesie). Drużynowo zwyciężyła spółdzielnia Cuprum, przed Przylesiem, Scinawą i Jaworem.

◇ 22 lipca, o godz. 11, w Polkowicach rozegrany zostanie trzeci bieg o „Lampkę Górnica” Polkowice. Bieg ten (na dystansie 20 km) rozegrany zostanie na trasie: Dom Kultury „Impresja” — Ścieżka zdrowia — Guzice — Żuków — Komorniki — Tarnówek — szyb ZG „Rudna” — ulice miasta — Dom Kultury „Impresja”. Udział w tym interesującym biegu zapowiedzieli m.in. Ryszard Marczak, Adam Rogowski i Zofia Turowska. Dodatkową atrakcją imprezy będą pokazy karate i kulturowe. W tych ostatnich wystąpi mistrz Polski Mirosław Daszkiewicz. Głównym organizatorem imprezy jest ognisko TKKF „Start” Polkowice.

◇ W lubińskiej hali sportowej przy Składowej rozegrano trzynastą XVI Ogólnopolski Mityng Brydża Sportowego „Wielkie Budowy PRL”, zorganizowany przez OZBS WFS w Legnicy i Zagłębie Lubin. Pierwszego dnia odbył się ogólnopolski turniej par, z udziałem 86 zespołów. Zwyciężył duet Leszek Chrzastowski — Erazm Rozwadowski (Wrocław), przed parami: Bogusław Nowak — Jerzy Zdulski (Wałbrzych) i Aleksander Poznysz — Jerzy Zatorski (WPEC Legnica).

◇ W sobotę, 12 lipca, odbył się turniej indywidualny z udziałem 124 zawodników. Zwyciężył Ryszard Lisewski (Poznań), przed Gwidonem Hutyrą (Górnik Złotoryja), Ryszardem Rączkowskim (Chojnowianka) i Zbigniewem Domańskim (Zagłębie Lubin). Tego samego dnia walczyło 39 zespołów. Najlepsi okazali się reprezentanci Wrocławia. W rywalizacji tej czwarte miejsce zajął zespół TKKF i Chrobrego Głogów. W łącznej punktacji mityngu zwyciężył Jerzy Zdulski, przed Bogusławem Nowakiem (obaj z Wałbrzycha) i Leszkiem Boczyńskim (z Wrocławia). (zlg)



Feliks Stamm wśród legnickich pięściarzy, rok 1979.

dze, ale opuścił ją trener Ptak. Szybko spadła i z tej klasy rozgrywek i dopiero w ubiegłym roku ponownie awansowała. Cóż z tego, skoro drużyna po pierwszej rundzie zajmuje ostatnie miejsce w swej grupie.

O piłce nożnej lepiej nie mówić. Miedź awansowała i spadała z III ligi. Tym razem (po poważnym wzmocnieniu zespołu) obeszło się bez silnych wstrząsów, ale aspiracje miasta są chyba znacznie większe. Złazcza, że zostało ono wyraźnie zdystansowane przez Lubin, Głogów, a nawet inne ośrodki województwa. Niemal całkowicie zamarł ruch w siatkówce, tenisie stołowym, podnoszeniu ciężarów i wielu innych dyscyplinach. Całe szczęście, że honor uratowali w pewnym sensie piłkarze ręczni Miedzi, którzy za drugim podejściem awansowali do II ligi. Mamy więc w Legnicy dwie drugie (handbaliści i szachiści) ligi, jedną piłkarską trzecią ligę i praktycznie nie więcej. Jak na aspiracje i możliwości ponad 100-tysięcznej metropolii wojewódzkiej to stanowczo za mało.

☆

Wielokrotnie podkreślaliśmy, że w mieście nigdy nie brakowało i nie brakuje utalentowanej młodzieży. Nie najgorzyszy jest sport szkolny. Talenty tra-

dzał drużynę do III ligi i szybko zeń zrezygnowano. Szuka się ludzi z zewnątrz i nie dziwnego, że miejscowi fachowcy nie chcą nawet słyszeć o podjęciu pracy w klubie.

Przejdźmy do spraw finansowych — również na przykładzie Miedzi. W założeniach na klub powinny świadczyć miejscowe zakłady. Pomimo nacisków i perswazji udaje im się z tego wymigiwać i nikt nie potrafi na to znaleźć właściwego lekarstwa. W tej sytuacji klub boryka się z dużymi kłopotami. Trzeba wreszcie przełamać obojętność przedsiębiorstw wobec zagadnień patronowania rozwojowi sportu kwalifikowanego.

Na koniec, o bardzo istotnych sprawach organizacyjnych. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że w Legnicy brakuje działaczy z prawdziwego zdarzenia. I znów przykład Miedzi. Chcąc ratować trudną sytuację klubu zdecydowano się na powołanie silnego zarządu. W jego skład weszło około 40 osób reprezentujących różne środowiska, instancje i organizacje. Znaleźli się w nim również ludzie zajmujący wysokie stanowiska. Liczono, że przy ich wsparciu uda się wszystko rozwiązać. I znowu kolejna pomyłka. Obwieśnieni różnymi innymi funkcjami nie mieli i nie mają zbyt wiele czasu na systematyczną działalność w klubie. Po prostu figuru-

Zanim wyszła z domu już wiedziała, że ukradnie. Na razie jeszcze nie myślała o tym co ukradnie, ani jak to zrobić. Wydawało się jej tylko, że innego wyjścia nie ma. Długo zmagala się z tą myślą, zrazu nieśmiała, którą można było łatwo zagłuszyć i przepędzić, ale teraz już natrętna niby obsesja. W końcu poddała się.

Nie miała żadnych planów. Snuła się po betonowych chodnikach osiedla, kluczyła pomiędzy blokami, rozglądała się uważnie. Na nic. Nie natknęła się na okazję, a może nie mając prawdy, nie umiała jej dojrzeć. Słońce paliło, skryła się więc w cieniu na ławce. Dzień był świąteczny, ulice opustoszałe, pod blokami nudziły się gromadki dzieci. Pewnie tak samo jak jej, które zostały w domu.

Te starsze, Artur i Sylwia, chadzały już własnymi ścieżkami, szkoda tylko, że nie chcą się uczyć. Co zrobić, takie już są. Artur powinien już być w zeszłym roku skończyć podstawówkę, a jest dopiero w piątej klasie, a Sylwia, mimo że idzie jej na trzynasty, dojrzała dopiero do czwartej klasy. Złości ją gdy nauczyciele nalegają, aby oddała dzieci do szkoły specjalnej. Nigdy nie pozwoli, żeby z jej dzieci robić przylupów jakichś. Sama ukończyła zawodówkę krawiecką i dzieci też chce na ludzi wykirować. Dba o nie, stara się, żeby zawsze czyste były, ubrane. A dla czego tak ciężko im nauka idzie? No, skoro szkoła nie wie, to tym bardziej ona sama nie potrafi na to pytanie odpowiedzieć. Zresztą ona, jako matka, ma co innego na głowie — jak ubrać i wyżywić swoją czwórke. Urodziła ich pięcioro. Na całe szczęście pierworodny sam zarobi na siebie, oddała go do OHP, gdzie ma wikt i dach nad głową.

Na lekcjach dzieci są grzeczne i ciche, nauczyciele nie mają powodów by się skarżyć. Ale przy tym stale jakby zmęczone i ospałe, rzadko też do lekcji przygotowane. Młodsze — Grzegorz i Izka już trochę lepiej sobie radzą. Czasem zaskoczonym wychowawcom dzieci wręczały karteczki od mamy, z prośbą o pożyczanie pieniędzy...

★

Dopóki pracowała, z biedą, ale starczyło, by opłacić najpilniejsze potrzeby. Wtedy, w Czyszwicach wydawało się, że to jej spékane i chropowate życie powoli zaczyna wyglądać się. Już nie musiała lękać się awantur, wymachiwania nożem, bicia i duszenia rękami pijanego męża. Odkąd ich drogi rozszły się, jakby jakiś niewidzialny ciężar spadł jej z pleców i dzieci przestały się zrywać po nocach. Pracowała u ogrodnika, żyjąc sobie spokojnie razem z dziećmi. Nie rościła sobie większych pretensji wobec życia. Nie snuła od-

ległych planów, bo i na czym je budować?

Zaczęło się od tego, że wymówiono jej mieszkanie. Należało ono do leśnictwa i chcąc nie chcąc musiała ustąpić. W zamian zaproponowali mieszkanie w Oborze. Nie zgodziła się. Wolała miasto, gdzie nie trzeba ani w piecu palić, ani wody nosić wiadrami ze studni.

Natknęła się na ogłoszenie: Wynajmę pokój z kuchnią w Lubinie na ulicy Wroniej. Uczepiła się tej szansy, która okazała się słono kosztować — 6 tys. miesięcznie. No cóż na razie wynajmienie, a później coś większego wychodzi. Weisnęli się w pięcioro do wynajętej kłitki, ale spółdzielnia o zameldowaniu nowych lokatorów nawet słyszeć nie chciała, ponieważ główny najemca już od dawna zalegał z czynszem. Odwrotu nie było, już mieszkali, a wracać nie mieli dokąd. W jej dowodzie osobistym rubryka: „zameldowanie” — była pusta, a bez meldunku nikt do pracy nie przyjmie, tym bardziej, że chodzilo tu o stałe zameldowanie.

Już dwa miesiące nie pracowała. O-

Złota łezka

Maria Kuncaitis

statnie pieniądze wydała na mieszkanie. Z alimentów i zasiłku rodzinnego zostawało na życie osiem tysięcy. Chociaż kupowała wszystko to, co najtańsze, jedli byle jak, to nie starczyło, bo nie mogło. Nie ma takiego mądrego, który by podpowiedział jak pięć osób może utrzymać się za te parę tysięcy.

★

W pobliżu ławki dziewczynka w różowej sukience rysowała coś patykami na piasku. W jej uszach połyskiwały złote kolczyki. Kobieta zawołała dziewczynkę, wdając się w pogawędkę, chwili sukienkę, podziwiała kolczyki: „Może przymierzyć? Kupię ci za to lody”. Małej spodobała się propozycja. Kobieta odpięła kolczyki i... poszła po lody. Mała stała w miejscu i patrzyła za odalającą się kobietą w czarnej spódnicy zdobionej falbanami, aż ta zniknęła między blokami...

„Izabeli ładnie było w złotych kolczykach z czerwonym oczkiem. Żal było zdejmować.

Na drugi dzień. „Jak się nazywasz? —

zapytała kobieta. „Agnieszka”. Dziewczynka nosiła złote kolczyki w kształcie kuleczek, nie miała więcej niż siedem lat. „Pokaż mi je, dam ci za to lody”. A gdy już je miała w ręku, odeszła. Dziecko nie protestowało. Następnego dnia poszła do jubilera, który wycenił „kulki” na 10.200 zł. Zamierzała je sprzedać. Na ulicy spostrzegła dwie kobiety z dzieckiem i mężczyzną. Poszła za nimi...

★

Ktoś pukał. Teresa W. otworzyła. W drzwiach stała postawna kobieta, w czarnej spódnicy, obok dwie dziewczynki. Kobieta zapytała, kto w tym bloku kupiłby złoto, słyszała, że ktoś taki tu mieszka, tylko dokładnie nie wie, pod którym numerem. Bo właśnie chce sprzedać kolczyki, dostała je od brata, żal ich się pozbywać, ale coś zrobić, gdy się jest w pilnej potrzebie. Teresa W. odpowiedziała, że nie wie, o kogo chodzi, ale chętnie rzuci okiem na te kolczyki. Od dawna zamierzała kupić, jakieś ładne i niedrogie. Szko-

da byłoby przepuścić taką okazję. Od razu spodobały się jej „kuleczki”, o takich właśnie marzyła. I w dodatku kobieta chciała za nie tylko osiem tysięcy, choć naprawdę warte były więcej, dowodem była wycena od jubilera. A te drugie, kwiatuszki z czerwonym oczkiem cenila na siedem tysięcy. Też niebrzydkie. Teresa W. nie mogła jednak szastać pieniędzmi, bo ich za wiele nie miała. Musiała się na coś zdecydować. Wybrała te pierwsze. Pozostało tylko dobić targu i „kuleczki” za siedem tysięcy dwieście przeszły na własność Teresy W. Czyż mogła przewidzieć, że tylko przez tydzień cieszyć się będzie złotym nabytkiem?

★

Kamilę wypatrzyła pod wieczór, na placu Wolności. Miała bardzo ładne kolczyki w kształcie łezki. Przyjazna rozmowa, obietnice i dziewczynka bez obawy schodziła za nieznaną do piwnicy. Daje sobie odpiąć kolczyki i nie krzyczy, gdy kobieta odchodzi.

Następny dzień był wyjątkowo udany — dwie pary kolczyków. Matce zaczęła pomagać Sylwia — ile razy? Matka upiera się, że tylko ten jeden raz. Sylwia miała przy sobie sztuczną żabkę. Zabka śmiesznie skakała. Pięcioletniej Marlenie zabawka była bardzo spodobana. W windzie w zamian za kolczyki dziewczynka dostała lalczkę i lizaka. Sylwia wypięła z włosów dziewczynki jeszcze trzy złote spinki. A kolczyki, które wspólnie zdobyły, mama jej podarowała.

Sylwia potrafiła już radzić sobie sama. Któregoś dnia, po lekcjach, poszła na sąsiednią ulicę, w pobliże piaskownicy. Jedną z dziewczynek miała w uszach „złote” kolczyki. Sylwia dostała je za małą lalczkę i później sprzedała jakiejś starszej kobiecie pod blokiem na ulicy Traugutta. Dwa tysiące dała mamie, a dwa osiemset zostawiła sobie. Miała zamiar kupić jakieś ładne kolorowe spodnie, takie jakie się teraz nosi. Pieniądze jednak szybko rozeszły się na lalce — i na spodnie zabrakło. Sylwia zapewnia, że mama nie wiedziała, skąd wzięły się te dwa tysiące. Sylwia dobrze wie, że matkę trzeba bronić.

Ale z ostatniej, szóstej wyprawy matka już do domu nie wróciła.

★

Okolo cztertnastej Leszek K. usłyszał głośny płacz córki. Zbiegł natychmiast na dół. W korytarzu stała jego czteroletnia Ewka i szlochała. W uszach nie miała kolczyków. Ojciec wyskoczył z bloku. Kobieta uciekała. Dopadł ją za następnym budynkiem. Siłą rozwarł jej dłoń i zobaczył kolczyki córki. Mocno trzymając za rękę, prowadził kobietę do budki telefonicznej. Chwilę potem na miejsce zjechał radiowóz. Gdy w asyście milicjantów wsiadała do samochodu w jej uszach mieniły się złotem piękne kolczyki w kształcie łez.

PS.

Prokuratura Rejonowa w Lubinie wystąpiła do Sądu Rodzinnego o wszczęcie postępowania opiekuńczego nad dziećmi, celem umieszczenia ich w rodzinie zastępczej (u babci) w placówce opiekuńczo-wychowawczej.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

© BARAN (21 III—20 IV). Tydzień dosyć pogodny, choć nie ominą cię drobne kłopoty służbowe. W rodzinie mija atmosfera równowagi dzięki tobie. W wiadomą sprawę lepiej nie ingerować i pozostawiać naturalnemu biegowi rzeczy.

© BYK (21 IV—21 V). Skorzystaj z wypoczynku, jeśli nadarzy się po temu okazja. Należy ci się to. Powinieneś chociaż na jakiś czas zmienić otoczenie, by odświeżyć swe myśli. Więcej wyrozumienia dla rodziny nie zaszkodzi.

© BŁIŹNIĘTA (22 V—20 VI). Nie obiecuj tego, czego nie możesz wykonać. Odszasty to przyjaźni i naraż ci masę kłopotów. W pracy duże zmiany, będą dla ciebie korzystne, jeśli się wezmiesz w garść i zaczniesz energicznie działać.

© RAK (21 VI—22 VII). Staraj się w tym tygodniu rozluźnić i do poważnych problemów podejść lekko. Okazuje się, że wiele spraw uda się załatwić od ręki. Jednak musisz zmienić swój stosunek do Wagi. Ona może zrobić dla ciebie wiele dobrego, ale też wiele złego.

© LEW (23 VII—23 VIII). Wypoczynek jest ci koniecznie potrzebny, dlatego nie oddaj go na później. Pomyśl też o towarzysztwie w miłym gronie milej płynie czas. Koziorożca ma wobec ciebie poważne zamiary, czeka na twój znak. Nie uciekaj od spraw rodzinnych, wymagają decyzji.

© PANNY (24 VIII—23 IX). Traktuj się według taryfy ulgowej, od innych wymagaśz wiele. Zastanów się nad tym. Podróż będzie miłą odmianą i przyniesie wiele nowego. Uważaj na Raka, to nie jest dobre dla ciebie towarzystwo. Kłopoty finansowe są twoją zmart, ale już niedługo.

© WAGA (24 IX—23 X). Jesteś zmienny, twoje plany trwają krocie, niż możliwości ich realizacji. Wprowadź siebie taką sytuacją w wielką nerwowość. Pomyśl o wyjeździe, choćby krótkim wypoczynku i relaksie na łonie natury. Zaufaj też swemu bliższemu przyjacielowi.

© SKORPION (24 X—22 XI). Tydzień zapowiada się pogodnie i relaksowo. Poprawi ci nastrój także napływ niespodziewany gotówki. Nie szastał jednak pieniędzmi, bo popadniesz w dług. List z daleka wprawi cię w zakłopotanie. Te sprawę pomoże ci rozwikłać Lew.

© STRZELEC (23 XI—22 XII). Staraj się w tym tygodniu mówić prawdę, a wyjdiesz na tym dobrze. Trószkę się wplątales we własne sidła. Ktoś z rodziny pragnie zrobić ci przyjemność, nie okazuj mu zniechęcenia. Musisz się poważnie zastanowić nad przyszłością.

© KOZIOROŻEC (23 XII—20 I). Zbyt wiele czasu tracisz na jawne dyskusje i nie nie robisz. Tymczasem w sprawach zawodowych, ktoś usilnie chce cię ubiec, a i w domu twój marazm jest ciężarem. Nawet krótki relaks, zmiana otoczenia potrafią cię wytrącić z marazmu.

© WODNIK (21 I—20 II). Nowe perspektywy uszczęśliwią cię, otworzy to przed tobą nowe możliwości. Nie możesz się jednak zbyt długo wahać przed podjęciem decyzji. Wykorzystaj piękne dni na spotkanie z kims bliskim i dłuższą z nim rozmowę. Niebawem wiadomość, która sprawi ci radość.

© RYBY (21 II—20 III). Swoim taktownym postępowaniem możesz wiele zmienić w sytuacji, która ci dokucza. Nie staraj się jednak forsować swoich racji. Spotkanie z Bliźniętami sprawi ci wiele radości, ale czy dla tej znajomości są perspektywy? Do planowanego wyjazdu przygotuj się solidnie.

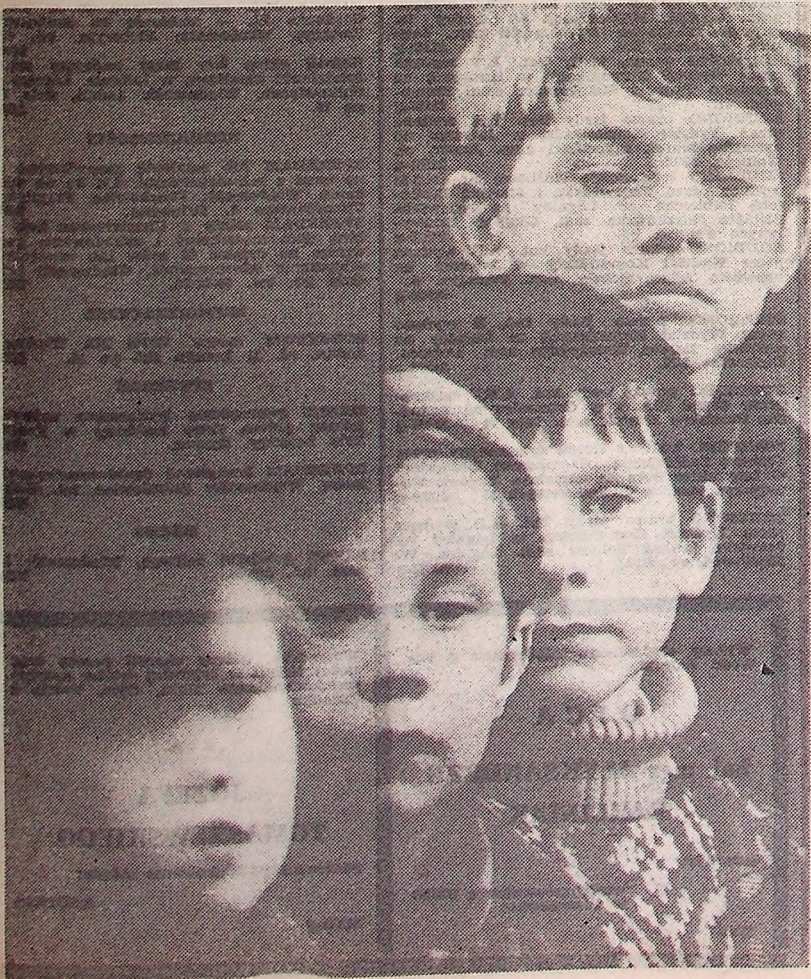
Sąd skazał...

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał 20-letniego mieszkańca Chojnowa — Romana Moczulaka na karę 1 roku pozbawienia wolności, z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres lat 4 i 125.000 złotych grzywny, za to, że w dniu 8 grudnia 1985 r. w Chojnowie, rejonu złotoryjskiego, działając w sposób szczególnie zuchwały, w miejscu publicznym, w obecności innych osób, zabrał w celu przywłaszczenia torebkę damską z zawartością różnych przedmiotów, łącznej wartości 3.000 złotych oraz dowód osobisty na szkodę S. Ch.

Jako kary dodatkowe orzeczono wobec oskarżonego konfiskatę mienia w całości oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w gazecie „Konkrety”.

Wyrok jest prawomocny.

809-k



Kierownikowi Działu Organizacji i Nadzoru

mgr Eugenii Kowalczyk

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

M A T K I

składają:

dyrekcja, POP, NSZZ i współpracownicy z Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie.

Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa

— Zakład Remontowo-Budowlany w Legnicy
ul. Nikłowa 2

ogłasza przetarg ograniczony

na sprzedaż:

1. Ciągnik marki „Ursus” C-385, nr fabryczny 30126, rok produkcji 1980, nr silnika 100768, cena wywoławcza — 967.200 zł.
2. Ciągnik marki „Tur” 10D, nr fabryczny 189, rok produkcji 1984, nr silnika 284, cena wywoławcza 476.190 zł.

oraz PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż:

1. Samochód marki „Zuk” nr fabryczny 310108, rok produkcji 1979, nr silnika 165779, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza 198.000 zł.
2. Dźwig 6-tonowy marki „Star” 660, nr fabryczny 6419527, rok produkcji 1977, nr silnika 49961, stopień zużycia 65 procent, cena wywoławcza 1.600.000 zł.

Osoby ubiegające się o kupno ciągników winny przedłożyć zaświadczenie właściwego Urzędu Gminnego potwierdzone przez naczelnika gminy stwierdzające zasadność zakupu.

Wyżej wymienione środki można oglądać codziennie prócz wolnych sobót i świąt w godz. 10-12. Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 10. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie zakładu. Zakład nie bierze odpowiedzialności za wady ukryte sprzętu. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1065-k

Gminny Ośrodek Kultury

w Nielubi

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie następujących robót:

1. ROBOTY MALARSKIE
2. ROBOTY STOLARSKIE
3. ROBOTY BLACHARSKIE
4. WYKONANIE ELEWACJI ZEWNĘTRZNEJ.

Wartość robót około 6.000.000 zł.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz prywatnych wykonawców.

Komisyjne otwarcie ofert oraz przetarg odbędzie się w 10 dniu roboczym od ukazania się ogłoszenia w prasie. Bliższych informacji udzieli dyrektor GOK, tel. 33-10-96. Inwestor zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1067-k

Urząd Gminy w Żukowicach

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie:

- 4 komórek gospodarczych przy Szkole Podstawowej w Nielubi.

Wartość prac około 1 000 000 zł.

W przetargu udział brać mogą przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz zakłady prywatne. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia w prasie.

Bliższych informacji udzieli Urząd Gminy Żukowice, tel. 332-033. Inwestor zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1068-k

KOLEGIUM UKARAŁO

Władysław Henryk Kirs, s. Henryka, ur. 30.06.1951 r., zam. Lubin, ul. Zawadzkiego 40/10. Pod koniec miesiąca września 1985 r. sprzed klatki schodowej nr 40 przy ul. Zawadzkiego w Lubinie działając w celu osiągnięcia korzyści majątkowych zabrał rower męski „Ural”, używany, wartości nie przekraczającej 5.000 zł na szkodę n/n osoby. Został za to ukarany przez Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie karą grzywny w kwocie — 30.000 zł z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego, kosztami postępowania — 150 oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego. 1064-k

Zbigniew Borek, ur. 21.09.1963 r., zam. w Lubinie; w dniu 14.11.1985 r. ok. godz. 0.15 w Lubinie w restauracji „Kosmos” będąc w stanie nietrzeźwym, zakłócił spokój i porządek publiczny w ten sposób, że wywołał awanturę z personelem restauracji. Został za to ukarany przez Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie karą grzywny — 40.000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego, przyjmując równoważnik 500 zł za 1 dzień aresztu, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego. 1063-k

Nr rej. 2824/85 Mirosław Gwadera, ur. 3.08.1961 r., zam. Legnica, ul. Jaworzyńska 102/5 za to, że dnia 19.11.1985 r. ok. godz. 0.30 w Legnicy na ul. Jaworzyńskiej kierował samoch. osob. marki Simca, nr rej. 6936 XE, będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu, a ponadto bez uprawnień na prowadzenie pojazd. mechan. oraz bez ważnego dowodu rejestracyjnego. Został ukarany przez Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy karą grzywny w wys. 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazd. mechan. na okres 3 lat podaniem orzeczenia do publ. wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego i kosztami postępowania 150 zł.

Nr rej. 152/86 Jan Duzmiński, ur. 22.08.1939 r., zam. Pątnów nr 36, za to, że dnia 12.12.1985 r. ok. godz. 15 w Pątnowie, będąc w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem marki Ursus, nr rej. LGA 279A i zjechał drogę pojazdowi nr rej. LGA 440N w wyniku czego doszło do kolizji tych pojazdów. Został ukarany przez Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy karą grzywny w wys. 35.000 zł z zamianą na 35 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazd. mechan. na okres 2 lat i 6 miesięcy, podaniem orzeczenia w „Konkretach”

na koszt obwinionego, 300 zł kosztami badania krwi i 150 zł kosztami postępowania.

Nr rej. 283/86 Julian Zawadzki, ur. 2.03.1947 r., zam. Legnica, ul. Łowicka 28/14, za to, że dnia 24.01.1986 r. ok. godz. 1.00 zamówił kurs samochodem taxi z Lubina do Legnicy i po przyjeździe do Legnicy oddał się od samochodu nie uiszczywszy kwoty w wys. 1600 zł chodu nie uiszczywszy kwoty w wys. 1600 zł działając na szkodę ob. J.S. Został ukarany przez Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy karą grzywny w wys. 18.000 zł z zamianą na 18 dni aresztu zastępczego oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego i 150 zł kosztami postępowania. 1062-k

Nr rej. 1697/85 Henryk Stachurski, ur. 17.09.1965 r., zam. Mikołajów 55, za to, że dnia 13.07.1985 r. o godz. 19 w Mikołajowicach gm. Legnickie Pole w barze „Kamionka” działając wspólnie i w porozumieniu z K.S. i E.F. będąc w stanie nie trzeźwym wywołał awanturę używając przy tym słów wulgarnych. Został ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy karą grzywny w wys. 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego i 150 zł kosztami postępowania.

Nr rej. 66/86 Tadeusz Nowak, ur. 29.10.1933 r., zam. Legnica za to, że dnia 28.11.1985 r. ok. godz. 13 w Legnicy na ul. Ścinawskiej kierując w stanie nietrzeźwym samochodem marki Robur, nr rej. LGA 151F, stracił panowanie nad kierownicą, zjechał z jezdni na pobocze i wjechał do wykupu. Został ukarany przez Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy karą grzywny w wys. 25.000 zł z zamianą na 25 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego, 300 zł kosztami badania krwi i 150 zł kosztami postępowania.

Nr rej. 240/86 Janusz Kącki, ur. 3.02.1953 r., zam. Legnica za to, że dnia 25.01.1986 r. ok. godz. 16.30 w Legnicy, w restauracji „Polonia” będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę, a ponadto załatwił potrzebę fizjologiczną (przez oddanie moczu) w holu w/w restauracji. Został ukarany przez Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy karą grzywny w wys. 30.000 zł z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego oraz podaniem do publicznej wiadomości orzeczenia w „Konkretach” i 150 zł kosztami postępowania. 1061-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji Złotyryja na nazwisko Adam Wójcik zam. w Chojnowie, ul. M. Konopnickiej 10/1. 21341-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Jan Switka zam. w Legnicy, Leńskiego 24/5. 21345-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Stanisław Wysoczański zam. Legnica, Korczaka 22/5. 21346-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,T wydane przez Wydział Komunikacji w Kunicach na nazwisko Tadeusz Malukiewicz zam. Bieniowice 41. 21347-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. T,M wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Marek Sikociński zam. Jawor, pl. Wolności 30/11. 21351-g
ZGUBIONO legitymację służbową nr 1142/82 wydaną przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Legnicy na nazwisko Elżbieta Buczkowska zam. Głogów. Budowlanych 6/64. 21353-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Adam Sobala zam. Postolice 6. 21355-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Helena Kolodzyńska zam. Legnica, Gallusza 8/11. 21356-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T wydane przez Urząd Gminy w Gromadce na nazwisko Stanisław Kaziuk zam. Osla 74. 21357-g

ZGUBIONO kwit nr 3722432 wystawiony przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” w Legnickim Polu na nazwisko Eugenija Seredyszyn zam. w Kłobanowicach 15. 21359-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Lesław Pelczar zam. Legnica, W. Niedzwiedzkiej 5/10. 21360-g

LOKALE

SPRZEDAM pinie i tanio rozpoczętą budowę pawilonu handlowego w Legnicy, ul. Waskiewicz. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 21349-g
SPRZEDAM lokal gastronomiczny typu kawiarnia. Wiadomość: Złotyryja, pl. Reymonta 6 — kawiarnia „Swatka”. 21352-g
MIESZKANIE kwaterek 80 m kw. w Grybowie SL. — zamienię na mniejsze w Złotyryli. Wiadomość: Złotyryja, tel. 629. 21362-g

KUPIĘ sklep lub lokal nadający się na działalność handlową w Lubinie, Legnicy lub Polkowicach. Wiadomość: Lubin, Orla 74/28 po 18. 21364-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM lub zamienię gospodarstwo rolne wraz z zabudowaniami, 8,31 ha na mieszkanie. Wiadomość: Puchowice, Przysiółek — Chwałkowice 4. Dziubyna. 21343-g
SPRZEDAM pinie w Chocianowcu koło Lubina dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze na działce 68 arów lub zamienię na mieszkanie własnościowe. Wiadomość: Lubin, Orla 1/5, tel. 44-50-93. 21363-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM motor BMW 350. Wiadomość: Lubin, ul. 11 Lutego 16/4 po 16. 21344-g

SPRZEDAŻ

MEBLE swarzędzkie stylizowane najwyższej jakości poleca sklep meblowy w Kunicach koło Legnicy. Szmuc. 21354-g

SPRZEDAM kompletną dachówczarkę-zakładkową. Wiadomość: Bolesławiec, tel. 43-02. 21361-g

ROZNE

KUPIĘ grzejniki żeliwne. Wiadomość: Legnica, tel. 623-02. 21348-g

Wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

O J C A

kol. mgr ALEKSANDRZE
MARCINIAK

składają:

współpracownicy z UMIG
w Przemkowie

21365

Wszystkim, którzy okazali pomoc oraz uczestniczyli w ostatniej drodze naszego najukochańszego Męża, Ojca, Teściu i Dziadka

ś. t. p.

JÓZEFA

TOMASZEWSKIEGO

serdeczne podziękowania składają:

RODZINA

21358-g

Dziewczyny podglądane



Z cyklu: Myśli luźne

Kobieta żyje przeszczotą jak grzyb wilgocią.

(M. Gorki)

Pancerny fiacik

Firma włoska Repetti i Montiglio wiodła na genialny w swej prostocie pomysł Maleńkiego fiacika „Panda” przerabia na wozik pancerny. Jego waga jest o 500 kg wyższa niż modelu standardowego. Ma wzmocnione płyty stalowe i kiloodporne szwy oraz hermetyczne zamknięcie, co pozwala mu się poruszać w zagazowanym terenie. Firma Repetti ma już zamówienia na kilka miesięcy naprzód. Jak się okazuje, najbardziej zainteresowane pancerną „Panda” są banki. Mały samochódzik nie zwraca uwagi w ruchu ulicznym, rozwija szybkość do 90 km na godzinę, jest zwrotny i „odporny” na różne ataki.

Stefania

i jej mężczyźni

Stefania, młodsza księżniczka Monaco, jest wciąż obiektem zainteresowania i sensacji. Teraz zachodnie tygodniki ilustrowane przedstawiają wszystkich jej adoratorów i snują dywagacje, który może zostać mężem. A jest tych panów aż sześciu. Listę otwiera Anthony Delon, który mówi: „Stefania jest moim ideałem kobiety”, następny to aktor grający Tarzana Christopher Lambert, Stephane la Belle prowadzi agencję reklamową „First” i u niego Stefania zarabia jako fotomodelka, następny to Stefan Johansson przystojny Szwed o blond włosach, wreszcie Alain Prost jest niższy od Stefani o 10 cm ale to podobno żadna przeszkoda, no i Paul Belmondo, syn słynnego Paula, który twierdzi, że Stefania jest jego największą miłością. A może Stefania po prostu wybierze siódmego?

W ślady Snowdona

Królowa angielska ma nowy skandal na swoim dworze. Właściwie można powiedzieć, że jest on powtórzeniem dawnej historii królewskiej siostry Małgorzaty i lorda Snowdona. Królewski namiętny fotograf lord Lichfield który jest kuzynem królowej Elżbiety będzie musiał opuścić dwór. Bowiem jego żona zażądała rozwodu, nie lubi ona jego nagich modelek, które mu pozują do frywolnych fotografii. Trzeba tu dodać, że żona lorda Lichfielda jest jedną z sześciu dam dworu królowej.

Nowa

bizuteria

Projektanci biżuterii wpadli na nowy pomysł. Paryski jubiler Karl Lagerfeld zaprezentował biżuterię „kuchenną” — np. kolczyki ze złota z maleńkimi szafirkami, ale są one w kształcie miniaturowego talerzyka, łyżeczki i filiżanki. Do tego zestawu świetnie pasuje pierścionek — świecznik z miniaturowymi świeczkami z onyksu. Jest tylko ten pierścioneczek nieco kłopotliwy w noszeniu, bo jak świecznik sterczy z palca do góry. Natomiast jubilerzy amerykańscy nasładowują sprzęty, np. klipsy złote całkowicie naśladujące telewizor ze srebrnym ekranem i rubinem wprawionym od niechcienia z boku.

Podśluchane

Parasolka do laski:

— Nie wstydzisz się chodzić nago?



Zwróciła uwagę!

Była piosenkarka, a obecnie prezenterka telewizyjna Chér na uroczystości wręczenia Oscarów w Hollywood chciała za wszelką cenę zwrócić uwagę na siebie. W tym celu zaprojektowała sobie oryginalny strój i oryginalne uczesanie. Najważniejszym elementem stroju był goły pępek, który przyciągał powszechną uwagę. Na zdjęciu Chér w swoim kostiumie.

Zmienił zainteresowania

Boy George muzyk od lat przyjaźnił się z chłopcem ze swego zespołu Jonem Moss. Stanowili nierozłączną parę. Jednak kiedy Jon zdradził swego przyjaciela i porzucił go, ten postanowił całkowicie zmienić zainteresowania. Boy poznał dziewczynę Alice Temple, która wprawdzie nie grzeszy urodą, ale ma dobre serce i bardzo go kocha. Boy ogłosił wszem i wobec, że Alice jest fantastyczna i nigdy jej nie opuści.

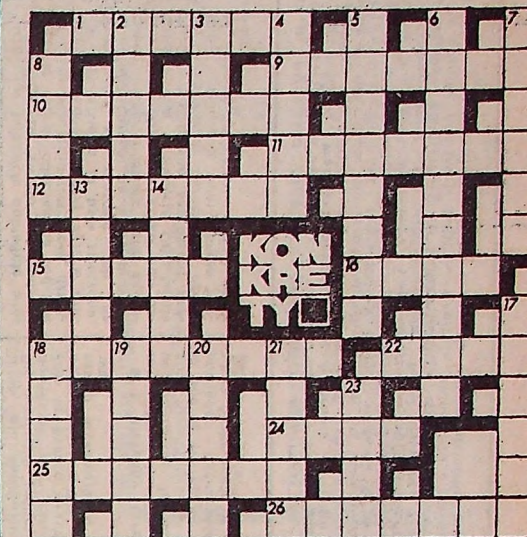
Źli i dobrzy

W południowej i zachodniej Kolumbii powstał nowy zawód poszukiwacza grobów. Aby móc nim zostać trzeba wykazać się świetną znajomością terenu, intuicją i doskonałą kondycją. Poszukiwacze grobów przemierzają niedostępne góry i w pracy posługują się bardzo prostym narzędziem: kijem zakończonym rurką, właśnie nim sondują miejsca, które wydają się zawierać stare groby. Jeśli układ warstw geologicznych jest inny niż wokół to znak do poszukiwań. Ci nowi specjaliści rozkopują wiele miejsc i znajdują wiele grobów. Stosunek do nich jest dwójaki, bowiem jeśli znajdują złoty skarb to przeważnie go przetapiają, ale jednocześnie wskazują archeologom miejsca nowych znalezisk, które bez nich nadal kryłaby ziemia.

Opłacalni goście

Czy przyjmowanie gości może być opłacalne? To zależy ilu się ich przyjmuje. W ubiegłym roku odwiedziło Maroko 1,5 mln turystów. Goście ci pozostawili w odwiedzanym kraju 700 mln dolarów, a więc czasem się opłaca.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) gra w kulę, 9) antrak, 10) w ustach jazzmana, 11) rybka, 12) kuzynka lososia, 13) cieplice, 16) ptak i pasta do butów, 18) lekkoatleta, 22) kawior, 24) przepływa przez Boleśławiec, 25) część ludu, 26) zysk.

PIONOWO: 2) zalesione partie gór, 3) ciepłe okrycie z grubego sukna, 4) jeden z trzech głównych gatunków literackich, 5) ciemnawa pora dnia, 6) spod jego pióra wyszła m.in. powieść „Ulana”, 7) o-bibok, 8) pies pokojowy o łepym pysku, 13) wzór nie-dościgniony, 14) granica czegoś, 17) wesoly nastrój, 18) petrochemiczne centrum, 19) pływa, 20), grzyb lub ptak, 21) wędkuje, 23) świątynia protestancka

ROZWIĄZANE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 27,

Poziomo: pocisk, rozbiór, manewry, przekąs, kokarda, baraż, łowy, farmacja, echo, Nemo, żegluga, Karpacz. **Pionowo:** ognik, inwar, krypa, szczudła, Mickiewicz, presja, omyk, obawa, alarm, kolarz, Fifzi, ranga, arbuz, junak, Amur.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: JANINA CZARNIECKA, ul. Mickiewicza 74/53, 39-300 Lubin; JAN BUKIEL, ul. Pstrowskiego 5/2, 67-100 Nowa Sól; BRONISŁAWA MUSZYŃSKA, ul. Pawia 6/4, 59-300 Lubin.

Na rozwiązanie krzyżówek z numeru 29 czekamy do 29 lipca 1986 roku.